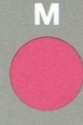




Grey Scale #13



A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

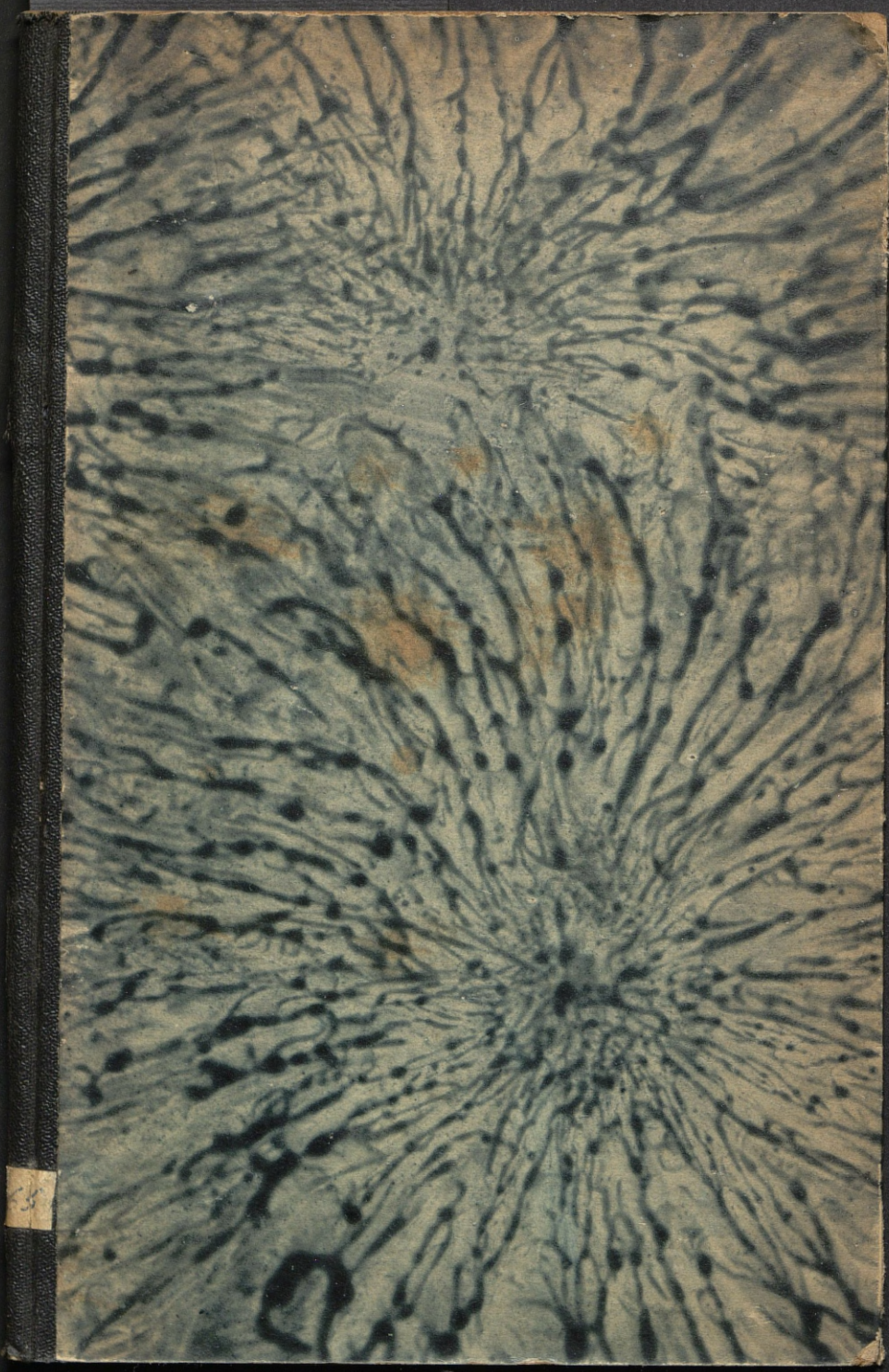
15

B

17

18

19



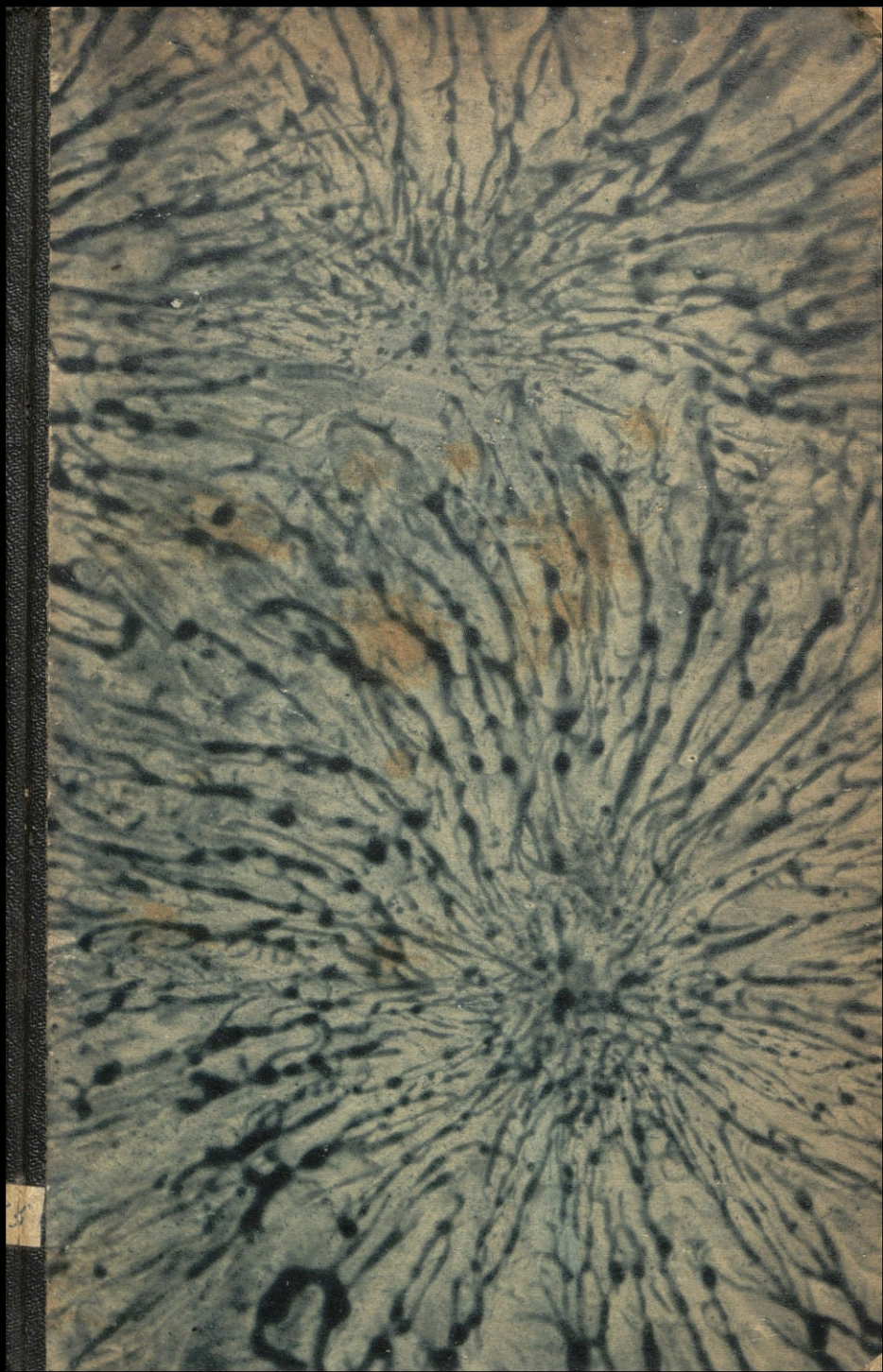
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM logo



CZESI I POLACY

PRZEZ

E. Tonnera.

—
Z czeskiego.
—

(Dochód przeznaczony się na ołtarz Śgo Wojciecha przez Polaków wystawić się mający w kościele Śgo Cyryla i Metodego w Pradze, na pamiątkę tysięcznej rocznicy zaprowadzenia Chrześcijaństwa i dziejowego istnienia Polski.



KRAKÓW,

WYTŁOCZONO U Ż. J. WYWIAŁKOWSKIEGO.

—
1862.

93(438)9 v. 9(437)

WEST POLAND

WEST POLAND

WEST POLAND

WEST POLAND

10636

1

WEST POLAND

WEST POLAND

WEST POLAND

Kilka słów od tłumacza.

„Po długim czasie, kiedy już oba Bracia o sobie nic nie wiedzieli — niespodzianie w jednej spotkali się wyprawie, czém tak się uradowali, że na wieczną téj chwili pamiątkę — miasto założyli Poznań!“

Wyjątek ten z niniejszej broszury, za najwłaściwszy uważam, jako motto i tych słów kilku przedmowy i całej pracy Publicysty Czeskiego. Piękne to zbliżenie dalekich czasów, wspólnej nam niegdyś przeszłości! CZECH i LECH, starszy i młodszy, nad Wełtawą i Wartą osiadłszy, długi czas nic nie wiedzieli o sobie — góry i lasy, rzeki dzieliły braci od siebie — wspólne dążenie, wspólna wyprawa łączy ich na raz w POZNANIU. Czechów i Lechów zbratane Ludy, także zdarzeń i wieków rozłącza potęga — zdarzeń, po nad którymi jedna pieśń wieje smutna, posepna, żałobna!... rozdzielało je dotąd, rzecz dziwna! nieszczęście wspólne, lzy i cierpienia ich Matek! — Ale dziś znowu i Czech i Lech do walki za prawa swoje, w jednym już stają szeregu — jedno im hasło w czerwonym polu, srebrną się farbą maluje — Prawda i Słuszność ich godłem!

Słuchajcie przeto, Czecha i Lecha cni potomkowie! podajcież dzisiaj sobie bratnie dłonie, a

nowy Poznań — jak dawny znów nam zabłyśnie na wiecznej zgody pamiątkę.

A że i czas potemu, mówi nam wewnętrzne przekonanie — mówi nam to serce, które biciem tylko odpowiada wzajemnym, na bicie serca, któreśmy tak silnym słyszeli! Tak też woła „Czas“ pragski, w artykule p. E. Tonner pod tytułem *Czesi i Polacy*, w artykule, który, o ile nam się zdaje, nie jedną cegielkę w budowie naszego Poznania zaważył. My zanim swoją, w własnej wyrobioną cegielni, złożemy cegielkę — jego przepalemy teraz w ogniu naszej mowy — wyjdzie czerwieńsza, trwalsza, i taką też teraz składamy na poświęcony już z góry, fundament miasta przyszłego!

W przedmowie tej słuszność nam każe, jeszcze wspomnieć kilkoma wyrazami wdzięczności, że prac podobnych, i artykułów po dziennikach, szczególnie w ostatnich czasach pełno spotykamy w Czechach. Szkoda, że dziennikarstwo nasze za mało dotąd ma stosunków z dziennikarstwem czeskim — spodziewamy się jednak, że nie długo w tej mierze dłużni będziemy, i że i na polu literackich stosunków, nauczymy się w krótkce oceniać lepiej ważność znajomości, tak zbliżonego z naszym języka czeskiego.

I.

Jednomyślność posłów Czeskich i Polskich w Radzie Państwa niezdziwiła nas; pragnęliśmy jęj i przewidzieli jeszcze, przed zwołaniem tego zgromadzenia. Wiedzieliśmy, że tak będzie i być musi, jeżeli tylko posłowie obu Narodów zrozumieją stanowisko i zadanie swoje, jeżeli baczném na przeszłość spojrzą okiem i dzisiejszym potrzebom odpowiedzieć zechcą.

Że się tęj zgodzie i jednomyślności w działaniu dziwili i dziwić nie przestają publicyści, nieprzyjaźni i przeciwni całej słowiańszczyźnie i jęj dążnościom—jest rzeczą bardzo naturalną; pojmujemy tęż dobrze ich usiłowania, by w jaki bądź sposób związek ten zerwać i zniszczyć. Bardzo to nam się prostem wydaje, jak z drugiej strony służy nam za dowód, że Polacy i Czesi w Radzie Państwa idą drogą, która obu Narodom przedawia rzeczywiste korzyści!

Niemieckie gazety, o których napomknęliśmy, używały wszelkich środków, by posłów polratymczych szczepów słowiańszczyzny poróżnić z sobą i obsypywały pochwałami Polaków, na nas zaś jak to mówią pocziwój nie zostawiając nitki, sądzili bowiem, że te pochwały będą czarownym głosem syreny, którym odurzając pierwszych, ująć ich sobie, oddalić od braci Czechów zdolają, skąd rozumie się, łatwy tryumf dla niemieckich centralistów wypłynąć by musiał!

Ptaka niepotrzeba uczyć by latał! bez pomocy też Ulissesa, co to jak mówią, woskiem zatykał uszy, ażeby doń niedolatywały wabiące dźwięki, odrzucili Polacy pochlebstwa gazet niemieckich, od których wiemy przecie jak dotąd byli sądzeni! Kto czuje bowiem swą godność, ten téż nie ubiega się, lecz z obojętnością odrzuca pochwały, chociażby pochodziły od tych, którzy go dotąd prześladowali i potępiać byli zwykli.

Przewidzieliśmy, że w Radzie Państwa posłowie szlchetnego Polskiego narodu, naszym wysłańcem podadzą dłoń bratnią i we wspólnej spotkają się myśli, a nadzieję tę, pewność nawet czerpaliśmy z dziejów, które nam wyjaśniają, jakie obowiązki na oba narody słowiańskie wkładają przeszłe ich z sobą stosunki — dążności i potrzeby dzisiejsze, — przeświadczenie nareszcie

z jaką zgodą i jednomyślnością wspólnie iść naprzód potrzeba. — Jak dwa indywidua, w jednych zostające stosunkach i okolicznościach, nie mają skutecznego środka dla odwrócenia obu grożącego niebezpieczeństwa i zapewnienia sobie rozwoju dalszego nad podanie sobie braterskiej ręki, tak i dwa narody nie inną szukać winny drogi, tem więcej narody, których historyja wskazuje tyle chwil przyjacielskiego zbliżenia i braterskiej wzajemności.

I rzeczywiście, w całej *Słowiańszczyźnie* nie znajdziemy dwóch narodów, któreby biegiem czasu, tylokrotnie i tak przyjacielsko łączyły się z sobą, jak Polacy z Czechami.

Zewnętrzny tylko stosunkom i wpływow obcym przypisać należy, że przyjacielskie to zbliżenie do dni nie doszło dzisiejszych. Nie udało się jednak dotąd niczem wykorzenie wrodzonej sympatyji, opartej na wspólnem pochodzeniu, utwierdzonej świetnemi wspomnieniami. Przeciwnie — z radością każdy przyznać musi, że ta sympatyja wzrasta i umacnia się znowu, im bardziej oba narody dokładniejszych o sobie zasięgają wiadomości.

Tak r. 1830 i 1831, kiedy narodowe samopoznanie u nas o wiele jeszcze słabszem było jak dzisiaj, bohaterska walka Polaków dla oswobodzenia swój ojczyzny najgorętsze wywołała

współzucie, które się w słowach i czynach objawiło, na co liczne przytoczyć moglibyśmy przykłady.

Zajrzyjmy więc w historiją obu tych narodów słowiańskich, a przekonamy się, że je prócz blizkiego sąsiedztwa, jeszcze wiele, wiele innych łączyło stosunków.

Przebiegając losy tych narodów — staje nam zaraz na myśli porównanie o dwóch braciach, co obok siebie żyjąc, doświadczyli różnych kolei, kilku chwil słodkich, lecz więcej bez porównania cierpkich i gorzkich, z tą tylko różnicą, że naród Czeski, jako brat starszy wszystkiego doznał pierwój, powiedziałbym nawet i w większej mierze niż brat Lech młodszy. Dziwne przytem zrządzenie losu nie dozwoliło, by jeden drugiemu w najcięższych chwilach mógł być pomocą i wsparciem.

Najdawniejsze podania, sięgające czasów bajecznych, — mało rozjaśnionych krytycznemi badaniami nierozzerwanie już łączą dwa bliźnie narody. Jedno im łono matki i wspólna obu kolebka!

Czech i Lech, bracia rodzeni, wyprawiają się z swemi drużynami z pierwotnej ojczyzny, a przez trzy rzeki dostają się do ziemi, gdzie starszy brat Czech ze swemi osiada — młodszy

zaś Lech pra-ojciec Lechów *) czyli Polaków, rozłączywszy się z bratem, ciągnie w stronę północno-wschodnią, i tam, gdzie znalazł gniazdo białych orłów, osiada — dając, jak podanie niesie, początek najstarszemu miastu polskiemu Gnieznu.

To właśnie gniazdo białych orłów dało Polsce tak szacowne znamie Orła Białego na czerwonym polu, pod którym naród Polski i za naszych czasów tylu sławnych czynów dokonał. Nie rozbierając historyi początku narodowego Polski znaku, zastanawia nas jednakże i tu dziwne podobieństwo znamienia Czeskiego; wiadomo bowiem, iż Ojcowie nasi w najdawniejszych czasach nie używali lwa na czerwonym polu jak dzisiaj, lecz jak Polacy, orła, ale czarnego **) — Piękne to znamiona! — Tu król zwierząt, tam król ptaków — oba biali, bo niewinni, — oba na krwawym ofiary polu!

Nieco już później, kiedy się stare podania zaczęły przeléwać z Wielko- do Mało-Polski, widzimy i tu uderzające podobieństwo dalszych

*) Rusini po dziś jeszcze zważ Polaków Lachami.

**) Zmiany téj dokonał Otokar II. przyjmując za godło srebrnego koronowanego lwa z podwójnym ogonem w czerwonym polu (* 1253 † 1278).

Horwaci także herb swój narodowy w czerwonym mają polu.

(Przyp. Tłóm.)

przygód w rozwoju obu Narodów. Podobieństwo to dochodzi aż do zbliżonych imion.

Mądry i bohaterski Krakus, pokonawszy smoka, na górze t. z. „Wawel”, założył drogą stolicę królów Polskich — Kraków. Któż nie przypomni sobie naszego Kroka, który osiadłszy na świętym „Wyszehradzie“, jego niezawodnie był założycielem, jak Krakus, Krakowa? I tu znów podobieństwo tych najstarszych siedzib królewskich. — Tam pod zamkiem Krakowskim, pod Wawelską górą, płynie wspaniała rzeka polska Wisła, która szumem swym zdaje się głosić grodu tego sławę, grodu, w którym nie wiele takich zostało zabytków, grodu, w którego królewskim zamku dziś żołdak w koszarach broń czyści i obcą śpiewa piosenkę! — Tutaj nasz drogi Wyszehrad, pod którym srebrno-falista Wełtawa, smętniejszy jeszcze przedstawia widok, równie żałosne wywołując wspomnienia, minionej wielkości i sławy! — Ile kroć z Wyszehradu na Czeską ziemię rzuciłem spojrzenie, zawsze stawała mi przed oczy Wawelska góra z Krakowskim zamkiem — i przeciwnie ilem razy spoglądał z Wawelu na niwy błogosławionej Polski, myśl ma na naszym spoczęła Wyszehradzie.

Jak następnie u Polaków, po śmierci Krakusa, szlachetna panowała Wanda, tak u nas

po Kroku sławna na tronie zasiadła Libusza, z tą wszakże różnicą, że Polska dziewica wolała znaleźć śmierć w nurtach Wisły, a niżeli pojąć za małżonka Niemca Rytygiera, za co naród usypał jej (jako i ojcu) wspaniałą mogiłę, i po dziś w drogiej przechowuje pamięci, gdy nasza Libusza, z powodu znanego sporu dwóch braci, wybrała za małżonka rolnika Przemysła Stadnickiego, który rozpoczął długi szereg panującej Czeskiej dynastyi. Podobnie rozpoczął się panujący ród królów Polskich, czcigodny bowiem Piast po okropnej śmierci tyrańskiego Popiela, który za naczelnika narodu został wybrany, był rolnikiem i kołodziejem w Kruświcy nad jeziorem Gopłem.

Tak więc, narodowi władzcy Czech i Polski, nie pochodzili od krwio-żerzych tyranów, co swoje państwa na zwaliskach i gruzach budują, ale od spokojnych i pracowitych kmieci.

Jak u wszystkich narodów, tak i u Polaków i Czechów z zaprowadzeniem Chrześcijaństwa, jaśniejsza ich dziejów poczyna się doba. Opuszczamy tedy te drogie podania z dalekiej przeszłości, by przejść na pewną drogę faktów niezaprzeczonych, gdzie oba te narody napotkamy we wzajemnej z sobą sympatyi, i ścisłych stosunkach przyjaźni.

II.

Wiadomo każdemu, jak przy pierwszym zaraz zetknięciem się z Chrześcijaństwem, zachodniej słowiańszczyźnie wielkie zaczęło grozić niebezpieczeństwo. Zachodni sąsiedzi, pod pozorem zaprowadzanego słowa Bożego, chwycili za broń, by pogańskich Słowian podbić pod swe panowanie.

Ten szczególny rodzaj głoszenia słowa Bożego, grożący wolności politycznej i religijnej, jak łatwo pojąć, wywołał opór w narodzie. Wszczęła się walka zacięta, w której nieszczęśliwe te szczepy słowiańskie nie tylko swą niepodległość utraciły, lecz w końcu wytopione do szczytu zostały. Słowianie nad Dunajem, Morawą i Wełtawą wyszli obronną ręką. Kiedy bowiem zespolone i wzmocnione Niemcy zaczęły do nich docierać, nowa już wiara, dzięki słowom i prawdziwie chrześcijańskim staraniom braci Soluńskich, dość już tam była ustalona; tutaj więc Niemcy w swych nieprzyjacielskich najeżdżach, nie mogli się pod płaszczykiem apostołstwa dalej rozszerzać.

Pomimo, że z wielkiem prawdo-podobieństwem można utrzymywać, iż w pewnej przynaj-

mniej części przyszłego państwa Polskiego, która należała do mocarstwa Wielko-Morawskiego, — wiara chrześcijańska już wtedy, tu i owdzie, choć słabe zapuszczała korzenie, to przecie niezaprzeczonem zostanie, że chrześcijaństwo z Czech dopiero, stanowczo poszło do Polski. Książę Mieczysław I. pojął za małżonkę cnotliwą Dąbrówkę, córkę czeskiego księcia Bolesława I., która go do tego przywiodła, że wyrzekłszy się wielobóstwa, dał się ochrzcić ze znakomitszymi polskimi panami, za którymto przykładem poszedł naród cały. — Z kraju zatem starszego brata Czecha, rozszerzyła się zorza chrześcijaństwa ponad niwami młodszego Lecha. Czesi stali się nauczycielami swych braci Polaków.

Książę czeski, Mieczysława i jego dwór wprowadził na łono Kościoła — i długo jeszcze udawali się do bratniego wschodniego kraju, by lud tamtejszy uczyć i nawracać. — Nasz biskup Pragski Śty Wojciech, gorliwy głosiciel słowa Bożego, udał się tam także z drużyną. Jak zaś postępowanie ich musiało być wpływowe, świadczą najwyższe godności kościelne, których dostąpili; gdy zaś Śty Wojciech, udawszy się do Prus zginął, tam śmiercią męczeńską, ówczesny władca Polski Bolesław Chrobry, niczego nieoszczędził, by wy dostać jego ciało, które w Katedralnym kościele w Gnieźnie złożone było jako

relikwije najdroższe. Tym sposobem i pierwsze promienie oświaty Chrześcijańskiej weszły z Czech do ziem polskich, gdzie w krótkie jasne rozgorzały światłem. Przesławna pieśń „Boga Rodzica“, którą Polacy uważają za najstarożytniejszy dotąd znany pomnik swego języka, z którą tyle drogich wspomnień z dziejów wielu stóleci się wiąże, albowiem pobożny naród polski śpiewał ją przy każdej ważniejszej okoliczności, przesławna ta pieśń pochodzi od świętobliwego Wojciecha, którego gorliwość Chrześcijańska zawiodła do braci Polaków.

Niewątpliwie, stosunki Polaków z Czechami w owych czasach musiały być bardzo częste i blizkie, mało też brakowało do zupełnej Unii politycznej. — Wielki król Bolesław Chrobry, syn i następca Mieczysława I. szczerze wziął się do tego. Kiedy więc z tamtej strony słowiańszczyzny żywił niemiecki, silny spojnię polityczną, coraz to bardziej nacierać począł, wtedy w tej słowiańszczyźnie, której największe groziło niebezpieczeństwo przez rozdrobnienie, występowały zbawienne dążności, by dalszemu szerzeniu się złączonych żywiołów niemieckich, postawić tamę nieprzebytą, związkiem politycznym w potężnej rzeszy słowiańskiej. Pierwsze w tej mierze kroki Czechów nie udały się, teraz więc. (z początkiem XI stolecia) wziął się do tego

Bolesław Chrobry, szybko opanuwując Miśnią, Luzacyą i Czechy, gdzie swarzyli się niedołęzni bracia, synowie niegdyś Bolesława II. — Nieodżałowana szkoda, że związek ten trwał czas tak krótki, że Jaromir i Oldrzych Przemysławcy rzuciwszy się w objęcia Ces. Henrykowi II. przy pomocy Niemców, ojczyznę naszą pozbawili tak wiele obiecującego związku, z wrastającym państwem Piastów.

Sławny niegdyś ród Werszowców, stały nieprzyjaciel i przeciwnik Przemysławców — w dążnościach swych zawsze skłaniał się ku Polsce. Jakiżby wzięły obrót dzieje zbratanych narodów, gdyby zamysły Bolesława W. przetrwały następne wieki?.. Nasza ojczyzna otoczona w około górami — niby potężna twierdza złączonej rzeszy zachodnio-słowiańskiej groźnąby była niemieckiemu Państwu, przeciwko któremu łatwo by było z niej na trzy strony robić wycieczki. A jednakowoż egoistyczno dynastyczna polityka więcej ważyła — niżeli rzetelny pożytek narodów, niema się też czemu dziwić, że niemieckim władcom udało się oderwać Czechy od związku z najbliższymi braćmi, tem łatwiej jeszcze, gdy i usiłowania Przemysławców zgadzały się z dążnościami cesarskimi, z tą tylko różnicą, że z innego wychodziły stanowiska.

Jakkolwiek nie udał się ten wielki zamiar, by Czechowie z Polakami w jedno złączeni ciało, wspólne dzielili losy, nadal nie ustały przyjazne ich z sobą stosunki. W prawdzie po śmierci Bolesława W., którego niedołęzny syn Mieczysław II. z niemiecką małżonką Ryksą, rozkwitającą rzeszę wtrącił na brzeg przepaści — Brzetysław I. nieszczęsnej do samego Gniezna dokonał wyprawy, ta jednakże nie miała zbyt widocznego wpływu, na zobopólne usposobienie dwóch Ludów.

Idąc dalej — łatwo można zauważać jak się kierunki politycznych dążeń Polaków i Czechów co raz to bardziej i bardziej rozchodziły. Władcy polscy po śmierci walecznego Bolesława Krzywoustego, który wytrwale bronił praw słowiańszczyzny przeciw wciskającej się germańszczyźnie na Szlązku i Pomorzu, coraz to odwracali się od Zachodu, trzymając się polityki na Wschód wiodącej. W ten sposób wprawdzie państwo Piastów zwiększonem zostało, Słowiańszczyzna jednak w ogóle nie wiele na tém zyskała, przez tę politykę bowiem oddane były na zatracenie nie małej wagi ziemie jak Szlązk, Łużyca, Miśnia i Pomorze, tak że niektóre z nich uległy w zupełności żywiołowi germańskiemu. Władcy Czech w dziedzicznej swój ziemi, od Szumawy do Karpat, bronić się musieli przed naciskiem

Niemców, aby nie popaść do reszty w ich moc i niezatracić swój samodzielności —; z tąd też polityka ich zwracać się ciągle musi ku Zachodowi. — Widocznem jest, że tak przeciwne kierunki w polityce, nie mogły iść na pożytek obu narodom i całej w ogóle Słowiańszczyźnie.

Pod koniec dopiero XIII stulecia, zdawało się że znów w tym względzie nastąpi wzrot pomyślny; za Wacława II. syna nieszczęśliwego Otokara II. państwo Przemysłowców, w obec groźnego mu na ów czas rodu Habsburgów, nowój i niespodziewanój świetności i rozległosci nabywać poczęło, niby słońce, co przed zachodem, ostatnim przyświeca blaskiem! —

III.

Na początku XIV stulecia — miało się spełnić to o czem przed trzystu laty zamyślał Bolesław Chrobry — silna i trwała Unija polityczna Polski z Czechami. — Po śmierci bowiem króla Przemysława, Polacy ofiarowali koronę Wacławowi II., który przyjąwszy ją, r. 1300 wybrał się by powitać naród, co go dobrowolnie swym ogłosił królem. By zaś obie panujące dynastyje Piasta i Przemysława, tylo krotnie już dawniej z sobą wspólnemi złączone związki, na nowo wzmocnić je mogły, postanowiono, że powołany

król Wacław, pojmie za małżonkę córkę zamordowanego Przemysława.

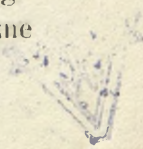
Tylko lat pięć trwało panowanie Wacława nad pobratymczemi ludy, a pomimo tego jednak dobrym było początkiem prawdziwej Unii, albowiem Wacław przymiotami swego charakteru, (różnemi wprowadzie od tych jakimi zasłynął, nieszczęśliwy ojciec jego Przemysław Otokar II.) taki umiał nadać kierunek swój polityce, że mu przeciwnicy przyznać musieli, że jaki w powierzonym mu kraju, tak i we własnej ojczyźnie z równą gorliwością starał się o zaprowadzenie porządku i utrwalenie pomyślności wewnętrznej.

Te piękne jednak nadzieje, naraz rozwiane zostały, ze śmiercią młodego następcy Wacława III., który na drodze do Polski zginął z morderczej ręki, w Ołomuńcu d. 4 Sierp. 1306 r. z nim bowiem po mieczu, wygasła nasza narodowa dynastyja Przemysławców. Morderstwo to okropniejsze za sobą dla nas pociągnęło następstwa niż inne zbrodnie z naszych dziejów, — rozerwało bowiem tak pożądaný związek dwóch ludów, któryby niezawodnie wieki mógł przetrwać!

Gdy w Polsce z Łokietkiem i Kazimierzem Wielkim dogorywał sławny ród Piastów, w Czechach za panowania dwóch pierwszych Luxemburczyków, Jana i Karola, z krzywdą narodowego pierwiastku, wzmagał się obcy germański.

wspierany przez samych władców. Stosunki przyjacielskie obu sąsiednich narodów słowiańskich, mimo to w niczem nieosłabły, owszem mnożyły się i rozszerzały stopniowo, by w końcu w czynie złożyć o nich świadectwo dowodne!

Znamienitą pomocą w tym względzie, był bezwątpienia Uniwersytet Pragski, w którym dla Polaków osobne kursa urządzone zostały. Kazimierz W. († 1370) zamyslał także w Krakowie stolicy swego państwa założyć Wszechnicę, dokończenie jednak tego wielkiego dzieła zostawić musiał następcom. Mnóstwo Polaków wtedy nawiedzało Pragę, i jeżeli jak to z radością spostrzedz można, łatwym jest porozumienie przybywających studentów polskich, ze studentami i obywatelami czeskiemi, — o ileż lżejszem ono było w wieku XIV. gdy oba języki polski i czeski tak były sobie podobne? Że uniwersytet Pragski licznie nawiedzany był przez Polaków poświęcających się naukom — dowodzi to, że królowa Jadwiga, którą naród słusznie w drogiej przechowuje pamięci, — według ówczesnego zwyczaju oddzielne dla Polaków założyła w Pradze kursa. Wielka ilość ówczesnych uczonych polskich, którzy następnie w nowo-założonej Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie uczyli, kształciła się w Uniwersytecie bratniego Czeskiego narodu. W wielu jeszcze innych względach, liczne



w ówczas musiały być stosunki: tak Praga i Kraków należały do najpierwszych miast handlowych, a w znanych, dotąd zachowanych sukiennicach, niejednen kupiec Pragski rozkładał swe towary — jak wzajemnie kupiec polski nieraz za jeźdzał do Pragi. — Oba Narody od czasu ostatniej Unii politycznej — jednakowe miały monety miary i wagi. —

Tak zbliżał się koniec XIV. stólecia a dzieje wstąpiły w podwoje owego wieku, który się stał dla nas tak sławnym z jednej strony, jak z drugiej fatalnym; nikt bowiem temu nie zaprzeczy, że czasy wojen husyckich, są najważniejszą i najslawniejszą dobą w dziejach narodu Czeskiego. Była to walka o śmierć lub życie, — bój o najdroższe i najszlachetniejsze skarby ludzkości: o narodowość i wolność! — W tym to zaciętym boju, przez który naród był swój zachował, a w którym najmniejsze niepowodzenie o stratę tegóż przyprawiłoby mogło. — w tym to czasie udęczeń i walki z przemocą, w którym spiknęli się przeciwko narodowi Czeskiemu, nietylko wszyscy sąsiedzi — ale nawet odległe narody Chrześcijańskie, powołane do broni, lub co najmniej zniewolone do zasiłków na wojnę, bullami lub odpustami papieżkiemi —, w téj to najkrytyczniejszój chwili — **jedyny naród Polski** — nie usunął swój bratniej ręki od uciśnionych Czechów,

stał się jeszcze szczerzym ich przyjacielem chociaż dynastyczna polityka i hierarchia, wszelkimi siłami opierała się temu.

W XV wieku oba narody łączą się już z przeświadczeniem nierozzerwanemi węzły przyjaźni — i wchodzą w stosunki tak blizkie — jakich przeszłe i następne nie widziały wieki! — Wielce tu przyczyniły się wspólne interesa i wspólne dążności; jeżeli bowiem narodowości czeskiej jakoteż i wolności groziło niebezpieczeństwo ze strony żywiołu germańskiego, zbyt już wzrosłego w siły, — toż niemiejsze chmury gromadziły się po nad Polską ziemią. — Wiadomo że w XIII wieku X. Konrad Mazowiecki sprowadził zakon Krzyżaków do Chełmskiej i Dobrzyńskiej ziemi, gdzie mu dano część takowej, pod warunkiem krzewienia nauki Chrystusa w pogańskich jeszcze Prusiech, szczepu litewskiego. Ten jednakże zakon niemiecki, zgodnie z duchem swego narodu, przyjęty w gościnę na obcą ziemię, stał się tą żmiją, co to ogrzana na łonie, jadem je potem zaprawia. Prusacy zamiast Apostołów wiary Chrystusa — znaleźli w nich katów którzy ich ogniem i mieczem tępil, — zato też Niemcy coraz to silniej apostołując, po pruskiej ziemi — przedsiębrali dla wytępienia po trudach napady na kraje Polski i Litwy. — Związek królowej Jadwigi z W. X. Litewskim Jagiełło,

który z całym narodem przyjął Chrześcijaństwo, i spoił te dwa państwa w jedną wielką całość, wlał siłę wewnętrzną w te narody, że się już najazdom *krucygerów* z większym powodzeniem opierać mogły. — W tym boju krwawym, pomagali Czesi Polakom z poświęceniem, często nawet wbrew swojej władzy. Wielu Czechów biegło na dalekie pole bitwy, gdzie walczyli Niemiecy krzyżacy, z lekką jazdą polsko-litewską; największy nasz bohater wojen husyckich, najślawniejszy wódz czeski brat JAN ŽYŽKA, zanim w swęj ojczyźnie nieśmiertelnęj dobił się sławy, wiernie i stale pomagał drogim braciom Polakom, przeciw nienawidzonym krzyżakom niemieckim, i z rodakami swemi znacznie przyczynił się do zwycięstwa, jakie król polski Władysław r. 1410 odniósł w bitwie pod Grundwaldem (czyli Tannenbergiem), którem potęga krzyżacka na zawsze została złamana.

Tak więc, na początku XV. stólecia widzimy między Polską a Czechami, najserdeczniejsze stosunki przyjaźni, jako między narody, które łączą wspólny początek, wspólne dążności i interesa.

IV.

W przeszłym rozdziale wskazaliśmy, jak między obu pobratymczemi narody, w najgłośniejszym

dziejów naszych stóleciu, panowała najszczerza przyjaźń i tak blizkie stosunki, jakich ani przed ani już potem nie było. **Narody oba** porozumiały się w chwili najważniejszej, widząc że przyjaźń ta, na przyrodzonych oparta prawach, koniecznym jest warunkiem istotnego obu postępu.

Wszyscy znakomici nasi mężowie, tym torem w ówczas postępowali. Dla naszego Żyźki, oprócz własnego narodu najmilszym był Polski, przez całe swe życie zachował gorącą doń miłość, której nie osłabić nie było wstanie, czego dowodził nawet swą powierzchownością—ubiór i wasy nosił z polska. -- Podobnemż uczuciem ku Polakom przejęci byli męczennicy nasi Jan Hus i Hieronim z Pragi, obadwaj mieli wielu prawdziwych przyjaciół w Polsce i Litwie, dokąd bogaty Hieronim liczne czynił wycieczki. Hus korespondował także z królem Władysławem Jagiello, na dworze którego miał niemało wiernych przyjaciół, którzy razem byli przyjaciółmi i całego Czeskiego narodu.

Szczéra ta i wrodzona sympatyja, nie ograniczała się przecież tylko na indywiduach wybitniejszych obu narodów, na ludziach, co swém wykształceniem i bystrym na rzeczy poglądem, nabyli przeświadczenia o potrzebie zbliżenia się—ale uczucie to przenikało wszystkie warstwy narodu—na co niezliczone mamy dowody. Tak gdy król

Wacław IV. uwiedziony przez podstępного brata Zygmunta, stanął po stronie krzyżaków niemieckich w wojnie z Polską i Litwą — wbrew jego woli a nawet wyraźnemu zakazowi, mnóstwo uzbrojonych Czechów, pośpieszyło do braci swych Polaków i wielu z nich w stanowczej bitwie Grundwaldeckiej walczyło za sprawę Słowiańszczyzny; jakoż prócz Żyżki wspominają także np. o Janie Sokolu z Lamberka. Nie można mieć, lepszego dowodu, prawdziwej przyjaźni, jak poświęcając dla niej w ofierze — życie własne! Czesi w walce Polaków z niemieckimi krzyżakami, wspólnie z pierwszymi krew przelewali, szlachetny też naród polski, zawsze rycerski, nie został dłużnym, i świetnie to odpłacił w stanowczej i najkrytyczniejszej dla Czechów chwili.

Jeżeli niezbywa nam na dowodach, jak przyjazne między Czechami dla Polaków panowało usposobienie — to niemniej także, mamy faktów świadczących, jakie uczucia żywił ku Czechom naród polski, we wszystkich zarówno częściach rozległego państwa Jagiełłów. Znajomość języka czeskiego między Polakami, była rzeczą zwyczajną, nauka też Husa wszędy i wzdłuż odgłos znalazła. Tak wspominaliśmy już, jak prześladowany Hus przez wszechwładny na ówczas Kościół-Rzymski na samym dworze króla Władysława, licznych znalazł przyjaciół

Losy tego męża i przyjaciela jego Hieronima żywo obchodziły naród polski, czego posłowie króla Władysława na powszechnym Soborze w Konstancyi, najświetniejsze złożyli dowody.—

Kiedy bowiem panowie czescy w Konstancyi, jak: Wacław z Dubé, Henryk, Jan i Kunesz z Chlumu, Bogusław z Daupowa i inni, w dniu 13 Maja 1415 r. podali Ojcom kościoła adres, ułożony przez mistrza Piotra z Mladenowic w którym się wstawiali za więzionym ulubieńcem Narodu przyłączyli się do nich panowie polscy, mianowicie: prócz dwóch posłów królewskich Janusza z Tuliskowa i Zawiszy Czarnego z Garbowa (najślawniejszego rycerza polskiego tego wieku) jeszcze i panowie Dunin, Borotyński, Balicki i inni. Tak więc i na Soborze samym, nie krępując się dyplomatycznymi względami nie obawiali się Polacy wystąpić solidarnie z Czechami w obronie kacerza czeskiego, którego los był już prawie wtedy rozstrzygnięty.

To, tak rzadkie między sąsiednimi narodami porozumienie — a raczej gorąca przyjaźń, miało wydać najświetniejsze owoce — a mało brakowało, by z tąd nie powstała trwała polityczna Unija korony Czeskiej, z rozległym państwem polsko-litewskim — Unija żywiołów tak od natury ku sobie zbliżonych. Do czego niegdyś dążył Bolesław W. — co za Wacława II tylko

lat kilka, niby na próbę przetrwało — taraz za dni husyckich, w większych się miało uczynić rozmiarach, i wiecznej nabyć trwałości.

Pod koniec XIII stolecia, jakeśmy już wspomnieli, naród Polski zaszczycił króla Czeskiego zaufaniem, chcąc pod jego berłem żyć wspólnie z narodem Czeskim; w czasach zaś husyckich, równe zaufanie okazali Czesi, starając się usilnie, by z swemi braćmi Polakami, Rusinami jak i już pokrewnemi Litwinami, w jedną złączyli się całość. — Kiedy po śmierci (d. 16. Sierp. r. 1419.) bezdzietnego króla Wacława IV., brat jego Zygmunt Ces. Niem. i król Węgierski według prawa następstwa, jako jedyny po mieczu domu Luxemburskiego potomek, został dziedzicem korony Sgo Wacława, — Czesi, jak łatwo zrozumieć można, niechcieli uznać praw jego, pamiętając dobrze jego postępek z Husem i nieprzyjazne usposobienie dla narodu. Z bronią w rękę przeto, postanowili niedopuszczyć Zygmunta na tron po bracie, z którym nigdy nie postępował szczerze, ani też po bratersku.

Wiadomo powszechnie jak męztwu Czechów, towarzyszyło szczęście w boju pod Wyszehradem i Witkowem, (Żyżków). Po tych sławnych walkach, z któremi upadły nadzieje Zygmunta, naród Czeski zwrócił swój wzrok ku wschodnim swym braciom, a podając koronę Przemysławców

panującemu w Polsce rodowi Jagiełłów litewskich wyraźną okazał chęć spojenia się w jedno z po-bratymczym i sąsiednim Ludem.

Zobaczemy, iż naród Polski nietylko nie był téj Unii przeciwny, lecz jak można było przewidzieć, chwycił się jój ze szczérą radością i gorącym zapalem, podobnie jak bracia serdecznie się kochający, co po długiej rozłące, spotykają się z sobą by się już nigdy więcej nie rozłączyć. — Ten związek, ta trwała unija jednorodnych żywiołów, byłaby w owym czasie prawie bezprzykładną — miałyby poniekąd nawet charakter wypowiedzenia woli narodowej objawu życzeń, które w najnowszej dopiero dobie zaledwie i to przez gwałt, drogę sobie mają torować.

Unija ta nie byłaby dokonaną przemocą zbrojną, ani dynastyczną polityką, ani też w skutek traktatów monarchów, którzy dla téj lub owéj przyczyny odstepują sobie kraje i narody, często wbrew ich pożytkowi i woli, — ówczesny związek Czechów z Polakami, powstałby z własnej woli narodów, tak jak za dni naszych pojedyncze części narodu włoskiego, złączyły się w jedną całość — Królestwo Włoskie — pod rządem domu Sabaudzkiego. Niebyło wprawdzie w Czechach na ówczas nowo-wprowadzonego *suffrage universel* (powszechnego głosowania), je-

dnakże decydująca większość narodu, objawiła się równie wyraźnie jako i przez głosowanie.

Niepotrzeba zaiste robić przypuszczeń historycznych, coby było, — gdyby było to lub owo, aby wczytując się w dzieje narodu Polskiego i Czeskiego owych szczególnie czasów, w których tak blizkiemi były złączenia; — mimowolnie nie gubić się w domysłach nad niezliczonymi następstwami, jakie z wspólnie pożądanej Unii, wyniknąćby mogły i musiały. — Zważmy bowiem, że ówczesne państwo polsko-litewskie, rozpościerało się od Bałtyckiego morza, aż do gór Karpackich i od Odry prawie po Dniepr, że w owęj rozległej rzeszy mimo Litwinów, (najbliższych pokrewnych słowianom,) żył naród czysto słowiański, Polacy i Rusini (Małorusi i Białorusi), dalej że ci Rusini, stanowiąc większość narodu; jako wyznania greckiego, używali przy obrzędach kościelnych języka starosłowiańskiego i Wieczerze Pańską podobnie jak i husyci, pod obiema przyjmowali postaciami; — że nakoniec w owych czasach żaden z tych narodów słowiańskich, ani Polacy, *) ani Rusini, a nawet sami Czesi nie mieli jeszcze takiej literatury, któraby utrudniała zbli-

*) Język polski na onczas nie był urzędowym językiem na dworze Władysława Jagiełły — i akta z owęj doby pisane są w języku białoruskim często mieszanym starosłowiańszczyzną.

żenie a raczej, zupełne zlanie się wszystkich narzeczy, w jeden piśmienny język, tem bardziej jeszcze, gdy znajomość czeskiego w Polsce, jak polskiego języka w Czechach, dość była rozpowszechniona; zważywszy na te i wiele innych okoliczności, zrozumiemy łatwo, iż niepodobna nawet byłoby się oprzeć szeregowi następstw, potężnych a najrozmaitszych, któreby wypłynąć musiały, z téj unii Czeskiej z Rzeszą Jagiellońów!? — Po przystąpieniu Czechów do tego związku, wszystkie trzy narody słowiańskie, Polacy, Rusini i Czesi mogły i byłyby się złąły w jedną ogromną całość, tak pod względem politycznym, religijnym jak i językowym! —

A jakież by ta rzesza zajęła stanowisko w dziejach ludzkości? Zaiste wpływ jój na rozwój wypadków na Wschodzie byłby przeważny, niemówiąc już o tém jakby się wiodło tym narodom, które od przeszło lat czterystu (od r. 1420 aż do naszych czasów) wspólnie tyle cierpień i ucisku doznały!

Gdyby w XV wieku spełniły się życzenia bratnich narodów, czyż potrzebowalibyśmy — my Czechowie łzawém dziś okiem spoglądać w stronę „*kleté horybilé*“, która prawdziwemu Słowianinowi, każdemu nawet prawemu człowiekowi, znającemu dzieje naszej niedoli, — mgłą smutku osłaniać musi rozkoszny widok na naszą drogą

Pragę; czyżby bratobójcze wojny Bogdana Chmielnickiego, rozerwały najdroższy rodzinny związek Polaków z braćmi Rusinami, czyliżby nakoniec przyszło do téj politycznej zbrodni, która się Polski rozbiorem nazywa, której oplakane skutki, (któż tego teraz nie widzi?) wpłynęły i na Słowiańskich narodów byt polityczny i narodową ich samodzielność — o długie cofnęły lata!

To wszystko zaiste niebyłoby się stało — wszyscy bylibyśmy uszli nieszczęścia, które nas spotkało!

Podobnie jednak jak indywiduom — nieraz nieubłagany los niedopuszcza otrzymać szczęścia, po które ledwie tylko sięgnąć ręką było potrzeba wtrącając je w przepaść niewoli, tak i narody, często los odpycha od progu szczęścia, skazując je na wieki bolesnych prób i doświadczeń!

Polacy Rusini i Czesi w trzecim dziesiątku XV wieku, o krok tylko byli oddaleni od Unii, któraby im wszystkim równe dała szczęście w podziale. — Nie przyszło do tego! w nieodgadnionej księdze przeznaczeń narodów, wyrytém było —: *jeszcze nie na czasie*; a układy dyplomacyi i hierarchii — czyli monarchów i duchowieństwa rzymskiego, przeszkodziły téj Unii. —

V.

Polacy, Rusini i Czesi z niezwykłym zapalem podali sobie bratnie dłonie — do zupełnej Unii; jednak zamiary te spelzły na niczem, usilowanie bowiem narodu udaremniła nierozważna polityka monarchów. Co niegdyś — sławny wyrzekł Horacy: *Quidquid delirant reges, plectuntur Achivi*, („za błędy królów, pokutują narody“) w zupełności spełniło się na nas!

Gdyby ówczesny król polski Władysław Jagiełło, jakoteż brat jego W. ks. Litewski Aleksander Witold, któremu naród Czeski koronę ofiarował, śmiało postępowali drogą, jaką im szczęście własnego państwa ukazywało, — gdyby niedali się uwieść podszeptom Ces. Zygmunta, który sam tej dobijał się korony, nadto gdyby się nie obawiali napomnień i pogróżek Rzymu, bez wątpienia, nierównie większeby odniosło korzyści ogromne państwo, jakie im los powierzył. Zresztą man nadzieję, że zdołam dowieść, iż Stolica Apostolska nierozważnie postępowala, zarówno ze stanowiska duchownego, jak i ze stanowiska własnych interesów i korzyści w usilnej tej pracy nad zniweczeniem Unii Polaków z Czechami.

Czesi ofiarując Jagiełłom koronę, nie więcéj nie żądali od nich, nad przyjęcie czterech zna-

nych artykułów pragskich. Mała ta koncesyja zadowolila by w zupełności stronę umiarkowanych, — radykalna zaś i krańcowa strona Taborytów, którzy o pogodzeniu się z Rzymem ani słyszeć niechcieli, zmuszonaby była w końcu ustąpić, nie widząc możności wzięcia góry nad stroną umiarkowaną. Gdyby więc wtedy Władysław król polski, albo brat jego Witold, szczerze objęli rządy w Czechach, dopomogli by wkrótce do zupełnego zwycięstwa Kalixtynów i łatwo pogodzić by zdołali naród Czeski z kościołem, który dobrowolnie by przystał na tak małe zmiany w czterech artykułach pragskich zawarte.

Że zaś kościół nie dopuścił Unii dwóch pobratymczych ludów — powstały ztąd okropne walki, w których strumieniami lała się krew Chrześcijańska, a w rezultacie wszystkiego Rzym, który niegdyś pokonywał najpotężniejszych mocarzy swego czasu (jak Ces. niemieckiego Henryka IV i Fryderyka I.), zmuszonym został przez Czeski naród, do potwierdzenia na Soborze Bazyljskim czterech wspomnianych artykułów. — O ileż lepiej by było odrazu i dobrowolnie zrobić to ustępstwo! — Nie jest to bowiem oznaką łaski ani siły, dawać to, co się dać musi!

Zamiar poddania się Czechów pod władzę Jagiellonów, nie był tylko chwilową zachcianką, ani też kilku głów wymysłem, dokami osobistych

korzyści powodowanych, przeciwnie, zamiar ten był woli całego narodu wyrazem, pochodził bowiem od ludzi w rękach których, najwyższa spoczywała władza, jaką składając dobrowolnie — wspólnemu Polakom, Rusinom i Litwinom poddawali się monarsze. Postanowienie to, pochodziło z głębokiego przeświadczenia, że tym tylko sposobem wszystkiemu się zadość uczyni, dla tegoteż z coraz większą objawiało się mocą, mimo że wiele prac w tym kierunku bezowocnie zmarniało.

W Kwietniu r. 1420, jakkolwiek potajemnie, wyprawiono poselstwo do króla Władysława z zapytaniem, czyby niezechciał przyjąć korony Sgo Waclawa; w Sierpniu jednakże t. r. z porozumieniem już i zgodą samego Żyżki, otwarcie drugie ponowiono poselstwo w tejże kwestyi do króla Polskiego.

Warunki niebyły uciążliwe. Żądano tylko, aby król przyjąwszy cztery znane artykuły Pragskie, bronił takowych. Zwróciwszy bowiem uwagę na tę okoliczność, że wszyscy Rusini w Państwie Polsko-Litewskiem, będąc wyznania greckiego zgadzali się z główną treścią czterech tych artykułów, a u Polaków bratnią sympatyją Ignących do Czechów, nauka Husa tyłu znalazła wyznawców, że już Hierarchia obawiać się zaczynała, — musimy przyznać, że żądania Czechów niebyły weale uciążliwemi.

Władysław Jagiełło niemógł się jednak zdecydować na krok ten, przez który zasłużyłby sobie w Słowiańszczyźnie na nieśmiertelną chwałę! Najwięcej sprzeciwiała się temu Hierarchia duchowna, a szczególnie biskup Krakowski (następnie kardynał) Zbigniew Oleśnicki, najzaciętszy po cały czas nieprzyjaciel nauki Husa w Polsce, tudzież przeciwnik Unii z Czechami, a nawet wszelkich z nimi stosunków. Z drugiej strony, powstrzymywały króla względy polityczne. Cesarz bowiem Zygmunt, który i tak był już skrytym Władysława nieprzyjacielem, w razie gdyby tenże sięgnął po koronę Czeską, bez wątpienia podburzyłby przeciw niemu Niemców i Krzyżaków, którzyby radzi odpłacić się za klęskę Grundwaldecką — a nawet jak przeciw Czechom byłby i Węgrów wyprowadził do boju z Polakami. Wszystkie te jednak względy polityczne nie zasługują na uwagę, gdy bowiem naród Czeski (i to jeszcze nie cały) sam jeden zwycięzko odpierał najazdy tysiąca tysięcy, obcego żołdactwa i z dobrą pamiątką zagnał ich z kąd byli przyszli —; cóżby dopiero było, gdyby wspólne siły Polaków, Litwinów, Rusinów i Czechów stanęły do boju z nieprzyjacielem — czyhającym na ich zgubę?!

Gdy nadzieje i żądania narodów zmarniały przez niezdecydowanie się króla Władysława, zdawało się, że traktowanie Czechów z Witoldem

W. Księż. Lit., bratem króla lepsze wyda owoce. Witold proszony będąc o przyjęcie korony, wysłał W. Raczyńskiego do Pragi, który w jego imieniu oświadczył, że chętnie przyjmuje ofiarowaną mu władzę. Jeszcze 4 Września (1421 r.) sejm Czeski zebrały w Kutnej-Horze, postanowił, by Witolda osadzić na tronie Czeskim, i zaraz w tym celu wyprawiono do niego poselstwo, na którego czele był Wilhelm Kostka z Postupic.

Z wiosną r. 1422 Witold wyprawił siostrzeńca swego Zygmunta Korybuta, który wychowany na dworze króla Władysława, na ówczas jeszcze bezdzietnego — pięknymi swymi przymioty charakteru — najlepsze rokował nadzieje.

Wszedł on do Czech na czele 5000 uzbrojonego ludu, który na koszt i wezwanie Witolda zgromadził się około Krakowa.

Pod okiem króla Władysława, a zapewne i za jego zgodą przygotowywała się wyprawa Zygmunta Korybuta do Czech — podobnie jak w r. 1860 wyprawa Garibaldegó z Genui do Sycylii, by tam objąć rządy w imieniu swego stryja.

Korybut ciągnąc przez Szlązk i Morawę w Uniszowie nieopodal Czeskiej granicy, przyjmował publicznie zwyczajem Czechów Komunię pod dwiema postaciami, chcąc tém jawnie okazać jak zamysła bronić tych czterech artykułów pragskich. Następnie na sejmie „Czoslawskim”, zwołanym

przez niego, uznanym został przez pany i miasta, pod znanymi warunkami za rządce kraju, do czego także ze swými i brat Żyżka przystąpił.

Było to ważnym krokiem i wybornym zadaniem — urzeczywistnienia się życzeń pobratymczych narodów. Postępowanie Korybuta było bardzo rozstropne, ku czemu wielką pomocą była mu związana serdeczna przyjaźń z Żyżką, najznakomitszym w Czechach mężem, starym i wiernym przyjacielem Polaków — Oba pokochali się — jak ojciec z synem — jak się téż i wzajem mianowali. Taka potęga Korybuta, prędko téż szczęśliwy wpływ wywierać zaczęła!

Niestałością jednak i nierozwagą monarchów, podstępami Ces. Zygmunta, — a w końcu przemożnymi usiłowaniami Kościoła; — bratnie narody słowiańskie ze zbawczej drogi, nagle zbite zostały.

Prawdziwém jest, że co Bóg złączył — albo co postanowionem jest, aby złączonem było, człowiek rozrywać nie powinien, zrywanie takie bowiem nie innego nie jest, jak gwałcenie praw Bożych i natury, i dla tego téż czynność taka najmniej przystoi duchowieństwu, którego podstawą jest miłość bliźniego. Polacy, Rusjni, Litwini i Czesi chcieli się złączyć i pierwszy krok już był zrobiony —; przeciwili się jednak temu Ces. Zygmunt i Krzyżacy niemieccy, łatwo zrozumieć, że z przyczyn osobistych i egoistycznych; nikt jednakże tyle

nieprzyczynił się do rozerwania podnoszonej już razy tyle bratniej Unii jak stolica Apostolska, pomimo że Witold ślubował, iż Czechów z kościołem pogodzi, co jak mówił głównem będzie jego dążeniem.

Rzym usilnie nalegał na królewskich braci Władysława i Witolda, aby Uniją i wszelkie stosunki Polaków z Czechami zerwali, — a pogodzili się z Ces. Zygmuntem, od dawna najzaciętszym wrogiem Polaków.

Władysław i Witold dali się do tego nakłonić, wyrzekając się wszelkiego zbliżenia i stosunków z Czechami — a Witold w skutek tego odwołał Korybuta z Czech w tedy właśnie, kiedy ten był najpotrzebniejszym. Niebyło jednak dosyć ani Ces. Zygmunтови, ani stol. Apostolskiej, że rozerwaną została Unija dwóch Ludów, — przyjaciele i bracia mieli się zmienić w wrogów, wzajemnie się mordujących. Władysław i Witold zjechali się (r. 1423) w Stariej wsi (albo Szramowicach) na Spiżu z Ces. Zygmuntem, zapamiętałym swoim i Czechów nieprzyjacielem, — i wśród głośnych okrzyków radości, umawiali się na wspólną wyprawę przeciwko czeskim kacerzom.

Na naleganie głównie, zbyt gorliwego, Zbigniewa Oleśnickiego, zwołany został r. 1423 Synod do Łęczycy, gdzie przeciwko kacerzom Czeskim wydane zostały ostre rozporządzenia. Probo-

szczom rozkazano, ażeby wszystkich podejrzanych o sympatyją dla nauki Husa, osadzali w więzieniach i stawiali przed sądem biskupim; położonym szkół zakazano przyjmować ludzi z Czech przybywających; rodzicom zabroniono dawać zapomogę synom, chcącym się udać do Czech lub lgnącym ku kacerstwu i t. d.

Takto, prawie od chwili serdecznego zbliżenia się i poznania, aż do chwili spełnienia się tak oczekiwanej Unii, Polacy i Rusini poduszczani ciągle byli do krwawych bojów przeciwko pobratymczemu narodowi Czeskiemu, przez dyplomatyczne intrygi i wcale nie na miejscu będącą gorliwość duchowieństwa, okazywaną w sposób bardzo nie chrześcijański.

Narody jednak, Bogu dzięki, często bardzo rozstropniejszemi bywają, i więcej uczuciami ludzkości powodować się dają, aniżeli ci, którzy się mieniają ich przewodzcami i głowami.

VI.

Naród polski podstępniemi zmowy monarchów, a mianowicie Ces. Zygmunta, jako téż ciągłemi namowami duchowieństwa podburzany był przeciwko Czechom, z któremi łączyło go nie tylko najbliższe sąsiedztwo i wspólne pochodzenie, lecz i jeden sposób myślenia i jedne życzenia. Daremne

téż były wszelkie usiłowania tak władzy świeckiej jak i duchownej by w potokach krwi bratniej, zerwać przyjaźń na świętych i przyrodzonych opartą podstawach. Ani prośby i napomnienia starego już króla Władysława, ani odpusty papieżkie, wówczas jeszcze dość skuteczne, nie skrzywiły pojęć nieugiętych Polaków i Rusinów; wrodzona bowiem szlachetność i godność narodu polskiego, nie tylko niepozwoiliła podnieść miecza na najbliższych swych braci, którzy pragnąc stałego związku, serdeczną dłoń podawali, ale przeciwnie, chętnie biegli nieść pomoc ze wszech stron od nieprzyjaciół uciśnionym Czechom. Gorliwy i gdzieindziej zasłużony Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, położył sobie za główne zadanie, zerwać przyjacielskie stosunki swego narodu z Czeskim; — był on duszą ówczesnej silnej agitacji duchowieństwa polskiego w celu nie tylko niedopuszczenia dalszego rozszérania się husytyzmu w Polsce, ale także, jeżeli można, wytepienia go do szczętu.

Ciężkie to zaiste było zadanie i tylko żelazna wola i niczem nieustraszona wytrwałość Oleśnickiego mogła tego dokonać, mimo że ogromny był poczet jawnych zwolenników husytyzmu i w ogóle Czechów. Duchowieństwo skłoniło króla, że wydał srogi zakaz, na pół już może z jego przekonaniem zgodny, którym wzbroniono wszelkich a nawet handlowych z Czechami stosunków. Ktoby jakie-

kolwiek towary do Czech dowoził, miał być srogo karany; wszyscy Polacy z jakiejbądź-kolwiek przyczyny w Czechach przebywający, w ciągu kilku tygodni, winni byli powrócić do kraju, a ktoby nie był temu posłuszny, miał uleść surowej karze na ciele i majątku. Wszyscy prócz tego powracający Polacy z Czech do kraju, obowiązani byli stawać przed sądem duchownym, gdzie przez inkwizytorów badani być mieli, ażali ich wiara czy sta nie została skażoną czeskiem kacerstwem, za co czekać ich miała kara na kacerzy ustanowiona.

Do takich to kroków, został nakłoniony król Władysław — wbrew osobistej i narodu swego rzetelnej korzyści; wina jednakże jego nie jest tak wielką, jak tych co go podeszli; i w tym razie pada ona na wyższe Duchowienstwo, które przez zbytnią swą gorliwość, zatamowało dalszy rozwój Słowiańszczyzny.

Dla tego naród Czeski, wiedząc pod jakim wpływem wychodzą zakazy i rozporządzenia Władysława, nie tylko nie stracił do Polaków serca, jak tego można się było spodziewać, ale przeciwnie, nie przestawał nigdy zwracać tęsknego ku nim wzroku, tem bardziej, że wszelkie rozkazy i zakazy; prawie na pewno obliczone, chybiły celu; ci bowiem do których się stósowały t.j. Polacy i Rusini, jak dawniej, Ignęli do braci Czechów z zapalem ciągle się wzmagającym. Wbrew zakazowi królew-

skiemu, wbrew groźbom Rzymu mnóstwo Polaków biegło do Czech z pomocą w walce o wolność narodową, polityczną i religijną, a w roku 1424 sam nawet siostrzeniec Władysława i Witolda dobry i szlachetny książę Zygmunt Korybut, tak ulubiony u narodu naszego z pierwszego tu jeszcze pobytu swego, znów z własną stratą udał się do Czech, niedbając ani na gniew swych królewskich stryjów — ani też na klątwę papieżką, która na niego oddzielną bullą rzuconą została. Z księciem Korybutem przybyło do Czech przeszło półtora tysiąca Polaków i Rusinów; i chociaż wspaniale i przyjacielsko powitany został, jednak w skutek ostatnich wiarołomstw i niekonsekwencyi swych stryjów, którzy i tak większą cieszyli się miłością i zaufaniem niżeli sam Ces. Zygmunt dziedzic korony czeskiej, — niezaładnął już więcej z dawniejszą potęgą, chociaż zawsze jako naczelnik i książę Prażanów, liczył się do najświetniejszych na ówczas mężów kraju naszego. Za przykładem Korybuta i jego drużyny, pobiegła do Czech dość znaczna liczba zbrojnego ludu z państwa Polsko-Litewskiego; najwięcej zaś z Polaków i Rusinów walczyło w szeregach Taborytów. — Za drugiego pobytu swego w Czechach Korybut starał się działać w sposób pojednawczy, by uśmierzyć domowe swary i niszczące walki dwóch stron przeciwnych; tak np. przyczynił się

do sławnego i wielkiej wagi pojednania „na szpitalnym polu“ między prażanami a Żyżką, gdy ten ostatni, chcąc ukarać Pragę za jej niestałość, podstąpił był pod sam grod, wygrażając, że go zburzy tak, iż „kamień na kamieniu niezostanie“. W końcu brał gorliwy udział, we wszystkich walkach i bitwach, przeciw nieprzyjaciołom husytyzmu; przedsięwziął wyprawę na Morawę; przyczynił się znakomicie do świetnego zwycięstwa nad krzyżakami w Usti nad Elbą (16 czerwca 1426); a gdy nawet, z powodu jego zbytnej gorliwości w pojednawczych rokowaniach z Rzymem, popadł w podejrzenie, tak, że został pochwycony i wywieziony z kraju i wtedy jeszcze nie przestawał być szczerym przyjacielem Czechów i gorliwym husytą i walczył jeszcze mężnie w Szlązku z czeskiemi bojownikami, przeciw wspólnym wrogom.

Nieraz jeszcze wśród najzaciętszych bojów husyckich — Czesi, niemogąc się oprzeć wrodzonemu popędowi i swemu przeświadczeniu, że tylko w związku z sąsiednią słowiańską bracią, zabłyśnie obu narodom świetniejsza doba — poddawali się pod wspólną władzę króla polskiego: zawsze jednak te zamiary niweczone były oporem duchowieństwa i niezdecydowaniem się panujących. Nie skutkowały tu ani liczne poselstwa, ani przyjacielskie kroki, ani sławne dysputy, w rzeczach

religijnych, mistrzów czeskich z duchowieństwem polskim w grodzie Krakusa, w przytomności króla odbywane; nie pomogły tu nawet upomnienia na wspólność rodu, języka jak i wspólne polityczne i narodowe korzyści. Czesi byli *kacierzami* a duchowieństwo używające wielkiego wpływu z całą usilnością pracowało przeciw wszelkim z *kacierzami* związkom. Możliwyby ztąd wnosić jak i rzeczywiście wielu chce utrzymać, że husytyzm był największym nieszczęściem dla Czech, iż był główną przeszkodą, że związek korony czeskiej z rozległym państwem Polsko-Litewskim nie przyszedł w ówczas do skutku. Przeciw podobnemu jednak przypuszczeniu, pozwolimy sobie postawić pytanie, czy możebnym byłoby jakiegokolwiek zbliżenia się polityczne pobratymczych narodów czeskiego i polskiego bez ruchu Husyckiego?

Zaiste, nigdy! albowiem po królu Wacławie IV., bez oporu byłby nastąpił Cęś. Zygmunt; ten zaś jako gorliwy przyjaciel niemieckich krzyżaków w Prusiech, byłby niezawodnie do tego się przyczynił, że wzmagające się stosunki przyjacielskie między Czechami i Polakami osłabły, lub bez śladu zerwanemi zostały. Jako husytyzm dopomógł do zupełnego zwycięstwa słowiańskiej narodowości w Czechach, tak też rozbudził przyrodzone i zbawienne dążności polityczne.

VII.

Po stronie husyckiej natenczas, coraz to więcej zaczęło się objawiać poczucia i zmysłu narodowego, — coraz więcej patryjotyzmu i gorętszej miłości wolności a niżeli po stronie katolickiej; nikt zaiste temu zaprzeczyć niemoże, kto tylko zauważy w jaki sposób obie działały strony. Husyci przez liczne i krwawe walki z nieprzyjacielem, zapewnili zwycięstwo żywiolowi narodowemu — gdy strona przeciwna, niewstydzila się bynajmniej łączenia z szeregiami cudzoziemców, którzy ojczyźnie naszej nieśli śmierć i zagładę; — i kto wie coby do dzisiaj już było z ojczyzny naszej, gdyby się spełniły życzenia tej partyi. Pan Oldrzych Rożemberski, był głową strony katolickiej — a jeżeli weźniemy pod uwagę jego postępowanie — zaprawdę musimy wyznać, że pod każdym względem zasługuje na potępienie.

Strona katolicka zawsze tylko oglądająca się na niemców i od nich oczekując pomocy zbawienia dla siebie, mało dbała o zbliżenie się z pobratymczymi Polakami i Rusinami — usiłowania tego zawsze inicjatywę brała na siebie partyja husycka, która była zarazem partyją demokratyczną.

O tejto właśnie stronie demokratycznej głównie zamyslałem pomówić. Na wskrós demokracji Taborycy, najdłużej utrzymywali stosunki

ze słowianami. — Jako Polacy i Rusini, którzy do Czechów śpieszyli aby z nimi walczyć przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, najwięcej wstępowali do Taborytów i Sierotek, tak znów tych ostatnich najwięcej znajdujemy w szeregach polskich, ażeby z braćmi swemi walczyć przeciwko krzyżakom niemieckim. Jaki zaś duch panował w tych czeskich szeregach przybywających na pomoc Polakom — świadczy pamiętna wyprawa hetmana Sierotek Jana Czapka ze San, który (r. 1433) z wojewodą polskim Sędziwojem z Ostrogu walczył — przeciwko zakonowi krzyżackiemu. Tak kiedy między garnizonem — szturmem zdobytego — Tszczewa, wspomniany Czapka znalazł kilku czechów służących w nieprzyjacielskich szeregach krzyżackich — wszystkich bez wyjątku spalić rozkazał, aby tą śmiercią straszną zgładzili winę „że przez Niemców dali się przekupić i stać naprzeciw własnemu narodowi słowiańskiemu“. — Takto wówczas demokratyczna strona w Czechach pojmowała ducha słowiańszczyzny.

Kiedy w stanowczej bitwie pod Lipanami (30 Maja 1434), gdzie obok innych znakomych mężów, zginął też książę Prokop, słusznie „Wielkim“ przewany — strona demokratyczna w Czechach porażona została tak, że niebyła już w stanie więcej przeważnie na interesa swój Ojczyzny

wpływać, znacznie osłabła wtedy nadzieja, że stanie się zadość życzeniem narodów politycznej unii, dwóch tych państw.

Nie zaraz jednak, lecz po długich układach dopiero, nie bez rozlicznych trudności, wpuszczonym został do kraju Ces. Zygmunt, przeciw któremu, wytrwała w oporze tylko najbardziej krańcowa partya Taborytów.

Po śmierci Zygmunta, strona demokratyczna pragnąca rządów narodowych słowiańskich, — o zięciu jego Albrechcie Rakuskim — jako o cudzoziemcu i przeciwniku słowiańszczyzny nie słyszeć nie chciała — i zwróciła znowu wzrok swój na panujący ród polsko-litewski. Stary król Władysław Jagiełło umarł roku 1434, a następcą jego został starszy syn Władysław, Warneńczykiem nazwany, który już dawniej miał być do Czech powołanym.

Teraz więc już Czesi nie Albrechtowi Rakuskiemu, ale młodszemu bratu króla polskiego Kazimierzowi ofiarowywali koronę, który później będąc już królem polskim, jak zobaczymy, tak szlachetnie znalazł się względem monarchy czeskiego. Władysław Warneńczyk — więcej stanowczy niż ojciec, energicznie chwycił się tego, aby korona pobratymczego szczepu słowiańskiego dostała się jego bratu; wyprawił więc w tym celu do Czech znanych swych wojewodów wspo-

mnianego już Sędziwoja z Ostrorogu i Jana z Tęczyna z wojskiem, gdzie połączyli się z niemi panowie Czescy, strony polskiej i mnóstwo ludu. Wtedy to korona czeska, najbliższą była tego, ażeby się pod dynastyją Jagiellońską złączyła z państwem Polsko-Litewskim; chociaż bowiem Kazimierz z początku byłby tylko królem czeskim, przecież w sześć lat później—po śmierci bezdzietnego brata swego, te dwa słowiańskie narody, w jednąby całość spłynęły.

Po niestanowczych bitwach w okolicach Taboru, między obiema stronami przyszło do porozumienia na zjeździe Wrocławskim—gdzie i sam Albrecht Rakuski, chcąc zaślubić obie swe córki, jedyne w ówczas jego potomstwo, królewskim polskim braciom, skłaniał się do tego—by królewicz Kazimierz osiadł na tronie czeskim. Nierozważny jednakże Albrecht—dał się niemieckim radom od tego odwieść, którzy tak swego wpływu użyli, że znów zgasła gwiazda nadziei dla Słowiańszczyzny.

Przy wszystkich tych klęskach i zawodach jak się samo przez się rozumie, nie osłabła narodowa przyjaźń Czechów z Polakami. Na Soborze Bazylejskim—gdy przyznawano cztery artykuły pragskie (r. 1435) posłowie czescy dopominali się aby to odniosło się i do husytów polskich. Przewódzca tych to ostatnich Spytek

Mielsztyński, zamożny magnat w Wielko-Polsce — w walce religijnej (1438 r.), znaczną miał przy sobie ilość rycerzy i wodzów czeskich.

W ogóle rzecz można, że natenczas nieprowadzili Polacy żadnej wojny, ażeby w szeregach ich niewalczyli Czesi, pod znakomitymi wodzami ze szkoły Żyżki a potem Prokopa Wielkiego. „Co Polak, to pan, co Czech, to hetman“ było powszechném wtedy w Polsce przysłowiem.

Czeski sposób prowadzenia wojny, przeszedł i do Polski, a nawet prawdopodobnie wnosząc z wielu dowodów — mniemać można, że waleczne czeskie rotty wyprowadzone do wschodnich krajów słowiańszczyzny, dały pierwszy początek wielkiemu stowarzyszeniu kozaków, którzy w swoim czasie — takiego rozgłosu nabyli w Słowiańszczyźnie.

VIII.

Kiedy po krótkiej chwili wypoczynku, w fatalném XV stóleciu, poraz drugi na nasz naród ze wszech stron, spadły burze i gromy, — kiedy wszyscy sąsiedzi ogniem i mieczem jęli się nękać ojczyznę naszą; gdy nakoniec znaczna część narodu Czeskiego złączyła się z nieprzyjaciołmi kraju, i wtedy znówu widziano jednych Polaków,

co stałem sercem nie zaparli się pobratymczego Czeskiego narodu.

Gdy po długich czasach nieładu, za bezkrólewia — i po rządach nie letniego króla Ładysława, z woli narodu dostąpił czeskiej korony, bezwątpienia najznakomitszy monarcha swego czasu Jerzy Podiebradzki, zdało się, że korona Czeska tak długo nekana rozlicznemi klęskami, cieszyć się będzie mogła zupełnym pokojem i starodawną świetność odzyska. Nie tak jednakże losy mieć chciały, i znowu porwana została w wir smutnych wydarzeń.

Król Jerzy Podiebradzki, swą przewrotnością i mądrością, nie tylko byłby uszczęśliwił swą własną ojczyznę, ale i do rozwoju pomyślności całej ówczesnej Europy, mógł być się stanowczo przyczynić. Stosunki Rzeszy Niemieckiej, która na ten czas w najopłakaniejszym znajdowała się stanie, przez niego byłyby uregulowane i polepszone; — a Turek grożący zgubą Chrześcijaństwu, nie tylko wstrzymanymby został w zwyciężkim swym pochodzie, lecz i w zupełności wygnany z Europy, której nigdy nie był godnym. Wszystkie te jednak nadzieje i korzyści zostały głównie zniweczone postępowaniem tych, od których najmniej winniśmy się byli tego spodziewać. Stolica to papieżka! w niwecz obróciła wszelkie zamiary wielkiego króla Czechów, i

sprawiła że Chrześcijańskie siły w miejsce wspólnej wyprawy przeciw niebezpiecznym Turkom, same z sobą w krwawe rzuciły się zapasy.

Papież Pius II. żądał by Jerzy zniósł kompaktaty, przez co oczywiście nanowo byłby wybuchł, zaledwie przytłumiony, pożar domowej wojny; kiedy więc przezorny Jerzy nie usłuchał tego rozkazu Stolicy Apostolskiej, niechciano już więcej w Rzymie pobłażać ni Jemu ni nieszczęśliwemu narodowi Czeskiemu, tem więcej jeszcze gdy po śmierci Piusa — nastąpił Paweł II., który prócz tego osobistą żywił ku niemu niechęć, za zbyt dużą niby jego dumę objawioną w tem mianowicie, że król natychmiast mu nie winszował wyniesienia na Stolicę Apostolską. Choć dzielnym był Jerzy i szczęśliwym w boju, miłował pokój, dla którego utrzymania wszystkich chwycił się środków, bo też w spokoju, jedynie był w możności uskutecznić wielkie i rozległe zamiary. Wszystkie jednakże usiłowania były daremnemi. Jerzy ogłoszony został za kacerza, rzucono nań klątwę — a nietylko że wojnę krzyżową głoszono przeciw niemu, między narodami sąsiednimi, ale i własni jego poddani zwolnieni zostali słowem papieżkiem od przysięgi królowi, od którego tylko ratunku spodziewać się mogli!

W tychto smutnych dobach narodu Czeskiego, kiedy Wratysławscy i klika panów Zolnohorskich, ze zdrajcą Zdeńkiem Stenbergskim na czele, przygotowywali krwawą domową walkę przeciw własnemu królowi; kiedy w okolicznych ziemiach niemieckich, zbierały się tłumy krzyżaków przeciw czeskim kacerzom i wykletemu ich królowi, (które to tłumy jak i w walkach husyckich hańby się tylko dobiły); kiedy nakoniec Maciej Korwin, król Węgierski, nie pomny dobrodziejstw teścia swego, który mając go w swój mocy — wpływem swym dopomógł mu — do otrzymania korony węgierskiej, do boju teraz przeciw niemu stanął, bezwstydnie i natrętnie służąc za narzędzie jego nieprzyjaciółom; — kiedy się jednym słowem zdało, że cały sąsiedni świat chrześcijański sprzyścił się przeciw bohaterskiemu królowi czeskiemu —: znów tylko jedni Polacy okazali prawdziwą braterską przychylność ku narodowi czeskiemu — i król ich Kazimierz podobnie wielkodusznie i szlachetnie postąpił sobie, że historia niezawodnie mało nam przykładów podobnych przedstawia.

Będąc niegdyś demokratycznej partyi do korony czeskiej kandydatem, mając przytem poniekąd do niej prawo, jako małżonek Elżbiety (Eliszki) siostry króla Władysława Pogrobowca. Kazimierz

dochował wiernie królowi Jerzemu, wiary i umowy jaką zawarli obaj panujący, na zjeździe w Wielkim Głogowie r. 1464. — Wszystkie pokuszenia, by przyjacielski ten sojusz rozerwać — by z przyjaciela i z przymierzeńca Kazimierz stał się przeciwnikiem naszego króla, rozbiły się o szlachetność króla Polskiego. Zdradziecka konfederacyja Zelenohorskich panów, daremnie podawała mu po kilkakroć koronę Czeską, jak i daremnemi były ciągle upominania Stolicy Apostolskiej, by Kazimierz wyгнаwszy Czeskiego kacerza — przywdział jego koronę — daremnemi nawet były te usiłowania i wtedy jeszcze, gdy głównie przez pośrednictwo Papieża, ukończono krwawą walkę z krzyżakami niemieckimi w Prusiech pokojem Toruńskim (1466), nadzwyczaj korzystnym dla Polaków. Kiedy król węgierski Maciej, domagając się natarczywie udziału w wojnie przeciwko swemu dobroczyńcy — teściowi, nie wachał się wypowiedzieć, że nie krępują go już ani dawne stosunki z Jerzym, ani jakie bądź traktaty, które łatwo „autorytet papieżki“ zniszczyć i rozwiązać może król Kazimierz polski, na wszystkie napominania i pogróżki — odpowiadał że dotrzyma — co ślubował w Głogowie swemu przyjacielowi. — Skwapliwie śpieszył król Maciej na wojnę przeciw swemu teściowi, — kiedy naród polski z swym królem, nie przyjmowali

udziału w wyprawie krzyżowej przeciw Czechom, chociaż ku temu wzywała ich bulla papieżka. Jeżeli jednak Kazimierz przy odgłosie walki — w państwie Jerzego Podiebrada — nie został bezczynnym, to tylko w celu, by domowej wojnie chociaż czasowy koniec przymierzem położył; żał mu bowiem było zaguby pokrewnego „narodu słowiańskiego“.

Szlachetne zachowanie się króla Kazimierza było tylko wyrazem usposobienia całego narodu Polskiego. Duchowieństwo wprawdzie z przyczyn łatwych do pojęcia, nie było zbyt przychylnie, zostającemu pod klątwą papieżką, królowi Jerzemu, jednakże stanowczo niewystępowało przeciwko woli większości. Władza królewska już wówczas znacznie była ograniczoną i bez zwołania sejmu, nic ważniejszego przedsiębraném być nie mogło, i Kazimierz też zawsze w podobnych razach odwoływał się do sejmu.

Gdyby w owych czasach opinija publiczna narodu polskiego, nie była za kacerzami czeskiemi i ich królem, najniezawodniej i Kazimierz nie mógłby tak szlachetnie postępować, względem króla i pobratymczego Polakom narodu.

Przyjacielskie stosunki narodów tych w owych czasach należą do najpiękniejszych wspomnień z dziejów naszych.

IX.

Abyśmy poznali ducha — jaki przynajmniej w pewnej części ówczesnej szlachty polskiej panował, nie będzie zbytecznym, jeżeli przytoczę niektóre poglądy i myśli jednego z najznamienitszych mężów ówczesnej Polski — Jana z Ostrorogu.

Był on synem, znanego nam już polskiego magnata Sędziwoja, który pewien czas zarządzał krajem w nieobecności króla Władysława, gdy tenże udał się na nieszczęśliwą wyprawę przeciwko Turkom — gdzie w kwiecie wieku poległ na polach Warny r. 1444. Jan z Ostrorogu — słynął nie tylko nauką — otrzymawszy stopień doktora w Uniwersytecie Padewskim, — ale nadto jako wojewoda Poznański, miał przeważny głos w politycznych sprawach swojej ojczyzny. Na sejmie 1459 r. gdzie debatowano o wielu bardzo ważnych sprawach — przedstawił cały szereg myśli, które potem umieścił w sławnym dziele „Pro Reipublicae ordinatione“. Zwracając uwagę na poglądy dotyczące stosunków z Rzymem, postrzegamy w nich widoczny wpływ husytyzmu, jaki zawsze najsilniej objawił się w Wielko-Polsce, — niektóre zdania brzmią tak, jak gdyby wypowiedziane były przez najgorliwszego husytę.

Posłuchajmy więc własnych słów Jana z Ostrorogu:

„Niemożna nic mieć przeciwko temu by królestwo (polskie) jako kraj katolicki, podległe było Papieżowi — jednakże nienależy ślubować Mu bezwarunkowego posłuszeństwa. Król polski nikomu niejest podległym — i tylko Bóg jest nad nim. Nienależy Papieżowi pisać uniżenie i pokornie, król bowiem nie jest poddanym Rzymu, pokora sama przez się nie jest chwalebna, jeżeli zaś z przymusu, lub okazywaną jest osobom, które tylko mają władze nad niemi w rzeczach duchownych, staje się niezaprzeczenie godną kary. Chrystus niepowierzał interesów świeckich Stolicy Apostolskiej — ale sam mówił: że królestwo moje nie jest z tego świata. Jak wszyscy inni obywatele, winniby i duchowni przykładać się do ponoszenia ciężarów obywatelskich“.

„Żeby biskupi i wogóle wszyscy duchowni rzeczywiście byli tém, za jakich chcą być uważani — to jest prawdziwie duchowni, przeciwnił bym się temu, aby władza świecka sama wybierała na godności kościelne *); niechby tylko król udzielał godności świeckie, a duchowieństwo czuwało nad zbawieniem dusz a obowiązki ich kościelne i interesa świeckie zupełnie byłyby od siebie niezależne.“

*) Królowi Polskiemu służyło prawo mianowania biskupów.

„Niema jednakże nikogo, któryby mógł dokładnie zbadać i oznaczyć powinności właściwe duchowieństwu, dla tego weszło w zwyczaj, a nawet aby większych unikać nieporozumień stało się to potrzebą, by wybory te pozostawione były królowi, który powoływać będzie mężów uczonych; poważanych a tym sposobem zniknie niejako obopólna nienawiść, pomiędzy duchowieństwem a laikami“.

„Smutném jest, że zepsucie Rzymskie obfitóm wyzyskiwaniem do nędzy przyprowadza królestwo Polskie. Rzym ciągnie co rok wielkie summy pod duchownym i religijnym pozorem—rzeczywiście jednak, tylko zabobonnemi środkami.

„Biskup nieotrzyma święcenia — jeżeli niezapłaci wprzód kilka tysięcy dukatów, jakkolwiek według praw kościelnych, biskupi przez arcybiskupów wyświęcanemi być winni. Nasza uległość i niebaczność nadały zbytнім pretensyjom Rzymu moc prawną. Ammaty (roczne składki) płaciły się pierwotnie, na zaspokojenie wojennych potrzeb przeciw Turkom—wojna ustała,—składki się jednak i nadal zostały.

„Nienależy przeto, ażeby danina ta nadal wybieraną była pod pokrywką religijności. Papież niechaj niepopępnia nadużyć, pod pokrywką religii. Biskup Rzymski wynalazł bardzo niesprawiedliwy powód téj daniny— a mianowicie

wojne przeciwko niewiernym. Polska przynajmniej winna być wolną od tego — gdyż i tak już ciągle walczy z Moskalami, Turkami i Tatarami. Na granicach Chrześcijaństwa — Polska zawsze broniła krajów Chrześcijańskich. Jestem więc zatém, żeby Papieżowi poprzestano uiszczając ową roczną daninę“.

„Duchowieństwo zawsze umie się wymówić, ile razy zostaje wzywaniem — by ponosić ogólne ciężary. Dopatrują trudności, gdzie ich niema. Niezawodnie zapomnieli, że całe ich mienie winno się stać majątkiem biednych. Jeżeli więc źle używają swego mienia — dopuszczają się grabieży. Nierównie mniej byłoby nędzy, gdyby majątki kościelne, które dawane są dla biednych, chciano użyć jedynie na ich korzyść“.

„Królowi za winę poczytują, że żąda podatków z dóbr Opatów i innych duchownych; a jednakże ojcowie nasi nie bez celu niezawodnie nadali klasztorom liczne majątki, chcieli zapewnić, by co zbędzie z nich mnichom, którzy skromnie żyć winni, obróconém zostało na potrzeby kraju. Dalej występują przeciwko królowi, zato że srebro kościelne posłał do mennicy. Ci ludzie niezawodnie nieczytali Śgo Bernarda, który powiada, że kościół ma złoto, nie nato by je miał, ale żeby go udzielał potrzebującym. Król użył srebra kościelnego, ponieważ go potrzeba do tego

zniewoliła. Rzym gromadzi wielkie bogactwa tylko swą przewagą jedynie. Nie jedna sprawa ciągnie się lat 30 — tak iż nieraz strony pomrą, zanim się końca doczekają. Rzym nieprzyjmuje owiec bez wełny, a kraj traci na tém. Wprawdzie zato dostaje — sam niewiem jakie bulle; które się pewno równoważą. Wszakże są między nami ludzie, którzy cenią te bazgraniny, zawieszane na drzwiach kościelnych z czerwonymi pieczęciami i konopnemi sznury. Nie powinniśmy się poddawać kuryi włoskiej; przecież we własnym kraju mamy swego arcybiskupa jako i prymasa, dla czegoż więc nie mielibyśmy się rządzić w sprawach naszych i t. d.“

Podobnych ustępów możnaby jeszcze wiele przytoczyć, z dzieła Jana z Ostrorogu, które niebyłyby słabsze od tych jakieby mogła wyrzec strona anty-papieżka w Czechach. — Nikt się zapewne nie znajdzie, któryby w zasadach tych niedopatrzył wpływu i śladu czeskiego husytyzmu.

Jeżeli tacy mężowie jak Jan z Ostrorogu, którego sława taką miała powagę w Polsce, podobnie myśleli — to nic dziwnego, że naród polski i król Kazimierz niedali się użyć za narzędzie przeciwko uciśnionemu królowi i narodowi czeskiemu, tém bardziej, że istniało przeświadczenie o wspólném pochodzeniu słowiańskiem.

Szlachetność ta narodu Polskiego i króla Kazimierza została zasłużenie wynagrodzoną; korona bowiem czeska, którą tenże monarcha na wezwanie Papieża niechciał się ozdobić gdy mu zdobyć przychodziło ceną zerwania przyjaźni dostała się w końcu panującej dynastyi polskiej, gdyż król Jerzy z niezwykłą szlachetnością usunawszy na stronę interes własnych synów; wymógł to, że na tron czeski wezwano królewicza Władysława, najstarszego syna Kazimierza. Tu znów zabłysła nadzieja — że państwo czeskie, ku czemu się już tylekrotnie miało, będzie się mogło spoić, z państwem Polsko-Litewskim.

X.

Gdy tak po śmierci wielkiego Jerzego Podiebrada, korona Czeska dostała się Władysławowi, najstarszemu synowi Kazimierza, króla polskiego, przyjacielskie stosunki między dwoma królestwami i bratnimi narody, jak łatwo domyśleć się, coraz bardziej wzmagały się i krzepiły. Na dworze królewskim w Pradze — mnóstwo gości z Polski, jak i wzajemnie do Krakowa corocznie udawał się liczny poczet Czechów. Język czeski natenczas więcej wykształcony i jędrniejszy, bardzo był używany na dworze polskim i widoczny wywierał wpływ na język polski. Czytając „Dwo-

rganina" Łukasza Górnickiego, przekonywamy się nawet, że czeszczyzna dla swój wyższości, wielce cenioną była na dworze polskim. I tak narzeka Górnicki, że kto chce uchodzić za prawdziwie gładkiego dworaka — musi koniecznie mówić po czesku — albo do polskiego mięszać jak najwięcej czeskich frazesów.

Szkoda że król Władysław był monarchą słabym i niepotrafił a nawet niestarał się — o zlanie obu sąsiednich narodów w jedną polityczną całość!

Ostatnia to już tak przyjazna sposobność była do przeprowadzenia wielkiej wagi związku, któryby się dał łatwo przeprowadzić wtedy. W dzie sięć lat po śmierci Władysława, ze zgonem już młodego jego syna, Ludwika, w fatalnej bitwie pod Mochaczem (1526 r.) upadło samodzielne królestwo czeskie. Za panowania domu Habsburskiego, raz jeszcze jak zobaczymy zabłyśły acz słabe promienie nadziei, możebnej unii Czechów i Polaków — lecz i te długo nie trwały.

Odtąd już cierpienia i nieszczęścia na naród Czeski spadające, rosły. Ferdynand I. zadał śmiertelny cios miastom czeskim, — Ferdynand II zniszczył naszą narodową i patryjotyczną szlachtę. Kilka jeszcze tylko doznaliśmy chwil radosnych i świetnych, lecz ogółem naród Czeski słabł i upadał, jak gdyby na zawsze zstąpić miał do grobu;

podczas gdy Rzeczpospolita Polska wspólnemi siły Polaków, Litwinów i Rusinów jeszcze czas jakiś rosła w potęgę, aż wkońcu szarpana nieszczęsnymi wewnętrznymi rozsterkami—ze szczytu potęgi upadać poczęła. Czesi prawie w XVII stóleciu upadli pod krwawym ciosem; w sto lat później ta straszna klęska dotknęła Polaków; brat starszy pierwój doznał nieszczęścia, zanim dotknęło młodszego!

Wiadomo jak silnego doznał oporu Ferdynand, chcąc zebrać wojsko w Czechach, by przyjść w pomoc swemu bratu Karolowi V. przeciwko związkowi Smalkaldskiemu; część bowiem tylko mała usłuchała jego wezwania, większość zaś trzymała z jego nieprzyjaciół. Wiadomo téż, jak Ferdynand po szczęśliwej pod Mölbergiem wygranej postępował z buntowniczymi Czechy. Najcięższego prześladowania doznali „bracia czescy“. Roku 1548. w Maju wydanym został srogi rozkaz, by w ciągu 42ch dni opuścili swą ojczyznę! Nieszczęśni „bracia“ stali się pierwszymi wygnańcami czeskiemi.

Zwróciwszy uwagę na ducha ówczesnego czasu, kiedy się wszystko przygotowywało do najsmutniejszych rozsterek i wojen religijnych—jeżeli nadto przypomnimy sobie, jak w ówczas najblachsza różnica w zapatrywaniu się i zasadach, była źródłem najkrwawszych prześladowań

(wiemy, że sekty rozmaite więcej się nienawidziły, niż katolików); — łatwo pojmiemy jak ten straszliwy rozkaz musiał dotnąć Braci Czeskich. Być wygnanym z kraju, opuścić wszystko, niewiedząc nawet gdzie wypadnie nowego szukać schronienia, zaiste okropne to położenie! W temto nieszczęściu — w tym ucisku bez końca, wielkoduszny naród Polski, dowiódł uciśnionym swym braciom nigdy niespłaconej przyjaźni!

Z chlubą też wspominają Polacy wiek XVI swojej historyi. Kiedy cała prawie Europa (aż do wschodniej części) w owych czasach w imię religijnych spraw mniej więcej wszędzie w krwi się nurzała, Polska w zupełności prawie wolną była od tych smutnych i nie ludzkich objawów. Zawisłe religijna nie znalazła tam odpowiedniego dla siebie gruntu, oddawna też w najlepszej braterskiej zgodzie, żyli obok siebie: katolicy, polacy i prawosławni Rusini; ani jednym ani drugim nie przyszło na myśl — by swarzyć się mieli dla jakichsić różnic w wyznaniu lub obrzędach. Kiedy więc w XVI stóleciu powstały rozmaite nowe nauki, wszystkie swobodniej w Polsce rozwijać się mogły, jak gdziekolwiek bądź w Europie. Sam król Zygmunt I. w ówczas panujący, publicznie oświadczył się za niezwykłą w tedy tolerancyją religijną; będąc bowiem nagabany, przez gorliwego Dr. Eeka Ingolstadskiego, by

za przykładem Angielskiego króla Henryka VIII, stanowczo wystąpił przeciw Lutrom i wszystkim nowościom religijnym, bez wachania odpowiedział, iż pragnie królować nad owcami i nad kozły.

Wygności „Bracia Czescy“ ciągnąc do Prus, gdzie im książę Albrecht łaskawie obiecał przyjęcie, dostali się także do Wielko-Polski, gdzie doznali cnój gościnności jaką się zawsze Polacy odznaczali względem gościa, tem bardziej jeszcze prześladowanego. Szlachetny Andrzej Górka, kasztelan poznański, pan niezmiernie bogaty, szczególnie ujął się za nieszczęśliwemi. Tak Benedykt Izbiński, biskup poznański żądał, by kacerze bez zwłoki udali się w dalszą drogę, obawiając się wpływu, jakiego mógłby doznać katolicyzm w jego dyecezyi z dłuższego tychże pobytu; — rozkazy te jednak były daremne, obrona kasztelana Górki była silniejszą i nieszczęsnym tym wygnańcom nową w Polsce otworzyła ojezynchę.

Spełnianie publicznie swych obrzędów religijnych było im dozwolone, i w których dla pokrewnego języka, Polacy wielkie znajdowali upodobanie, a kiedy zmarło dwóch „braci“ pogrzeby mogły się znów uroczyście odbywać, jako za lepszych czasów w Czechach. — Za wstawieniem się kasztelana Górki, wielu szlachetnych

panów polskich, oświadczyło się za przyjęciem wygnańców do swych majątków.

Zygmunt August, zmęczony naleganiem gorliwych katolików, wydał edykt, nakazujący, by przybysze w dalszą udali się drogę. Duchowieństwo, by wymócić ten rozkaz, użyło politycznych względów wskazując, iż poprzednio między Polską a Czechami zawartą była umowa, zastrzegająca, by wygnańcy jednego kraju, nie byli przechowywani w ziemiach drugiego.

Większość zatem udała się do Prus zachodnich, gdzie od Lutrow wiele przykrości znosili chociaż szlachetni Polacy nie ulękli się wydanego rozkazu, i nieszczęśliwym wygnańcom pobratymczego narodu, nie odmówili gościnnego przytułku — a nawet nowej ojczyzny. — Jędrzej Górka, Jakób Ostroróg (potomek sławnego Sędziwoja i Jana), Rafael Leszczyński i inni zostawili pomimo wszystkiego, znaczną liczbę wygnańców w swych majątkach i bronili ich przeciwko wszelkim zamachom nieprzyjacielskim, a nawet kiedy nowe zastępy, nieszczęśliwych wygnańców prowadzone przez gorliwego Jerzego Izraela, przybyły do X. Poznańskiego — ustalił już się tam w końcu dość silnie kościół „braci czeskich“, którzy dla swój pobożności i prawdziwie wzorowego życia, coraz większego dozna-

wali poważania — a nauka ich większej sympatyj, niż wciskający się z niemiec luteranizm.

Tak więc znowu w chwili ucisku i cierpień Polacy pobratymczym Czechom prawdziwie braterską dłoń podali; ujęli się szczerze za niemi kiedy z własnej ojczyzny zostali wygnani. W pół trzecia blisko wieku, smutna wybiła godzina dla nieszczęśliwej Polski, najwierniejsi jej synowie uchodzić z swęj ojczyzny musieli.— Zasłużyli oni niezawodnie by wszędzie byli przyjęci tak, jak to niegdyś byli uczynili dla nieszczęśliwych „braci czeskich“. Ale Bóg jeszcze nie dozwolił Czechom odwdzięczyć się im tak, jak nato zasłużyli.

XI.

Ostatni raz jeszcze zabłysła nadzieja, że naród Czeski złączy się z wschodniemi swęmi braćmi Polakami i Rusiny; gdy po śmierci Zygmunta Augusta († 6 Lipca 1572 r.), ostatniego króla z rodu Jagiellonów, Polacy poraz pierwszy wybierali sobie monarchę. Między ubiegającemi się o tę najpotężniejszą koronę na wschodzie Europy kandydatami, był także i Maxymilian II., ówczesny cesarz niemiecki, jakotéż król czeski i węgierski.

W staraniach jego o koronę Polską — liczne stosunki były mu pomocne. Najprzód będąc synem Ces. Ferdynanda I. i Anny Jagiellonki, córki niegdyś Władysława II. króla czeskiego i Węgierskiego, pochodził po kądzieli z dopiero co właśnie wygasłej królewskiej dynastyi, tak drogięj dla Polaków; — dalęj wyuczywszy się dokładnie języka czeskiego, od mistrza Benezwskiego w Pradze, łatwo mógł się porozumiewać z Polakami, zapewne i to było bardzo ważne, że w sprawach religijnych tolerancyją swą wiernym był obrazem Zygmunta Augusta; w dobie ówczesnej bowiem, większość magnatów i szlachty polskiej — była wyznawcami jednęj z niekatolickich nauk. Jako wszysey inni kandydaci i Maxymilian wyprawił na sejm konwokacyjny, znamienite poselstwo; — wysłani bowiem zostali najpierwsi i najbogatsi swego czasu panowie Wielko-Morawscy, jak: Wilchelm Rozenbergski i pan z Pernsztajna w orszaku wielu innych panów z licznego pocztu szlachty. Widoczna, że Ces. Maxymilian dla dopięcia swego celu, użył panów Czeskich — mając na uwadze, wspólne pochodzenie polskiego z czeskim narodem; i wzajemne sympatyje obu.

Niektórzy jednak panowie z tego orszaku, niezachowali się według życzeń i rozkazu tego, który ich wysłał. — Przyjaźń do narodu polskiego

wzięła górę nad obowiązkiem i rozważną polityką; — odradzali też oni potajemnie szlachcie polskiej wyboru monarchy z rodu niemieckiego, albowiem tego doświadczyć by mogli — do czego już Czesi za panowania Ferdynanda I przyszli. — Wielce byli w tém pomocni Zamojskiemu Janowi, który zawsze był głównym przeciwnikiem dynastji habsburgskiej. Ośmieliłem się powiedzieć, że ci panowie czescy z przyjaźni ku Polakom — nabok usunęli obowiązki — jakoteż równoważną politykę — sądze bowiem że daleko byłoby pożytecznijszem gdyby się powiódł wybór Maxymiljana II na króla polskiego. Z królestwem Węgierskim i Czeskim liczące już i tak tyle milionów Słowian, dostałiby się pod jedną władzę Polska, Ruś i Litwa — błogosławione te kraje, niedawno co przedtem Uniją Lubelską (r. 1569) w nierozłączną całość spojone, prócz Litwinów i małej cząstki Niemców — czysto słowiańskie. Aczkolwiek związek ten byłby trwał tylko do śmierci Maxymiljana — gdyż królestwo polskie nie było dziedzicznem — następstwa przecie jednak z tego — mogły być nieobliczone. We wszystkich tych krajach widzimy podówczas jedne dążności i jeden sposób myślenia. Cóżby się więc stać mogło na szkodę narodów? — Przeciwnie złączone — mogły mieć przeważny wpływ na losy Europy — nierozważną więc gorliwością

panów czeskich, pozbawiono się wszystkich korzyści, jakie z tego związku mogły wyniknąć, a naród czeski pierwszy doznał tego strasznego nieszczęścia, jakiego by niezawodnie uniknął, gdyby się mógł złączyć i utrzymać w związku z Polakami i Rusiny. Zresztą i o Polakach nie można powiedzieć, że im się podarzyły wybory królów; po niedołącznym bowiem Henryku z rodu francuzkiego Waleziuszów, i po sławnym Stefanie Batorym, najznamienitszym z wybieranych królów, którego jednak panowanie krótko dosyć trwało, powierzyli Polacy losy swego państwa Zygmuntovi III. ze szwedzkiego rodu Wazów — z którym poczyna się upadek sławnego państwa Jagiellonów. Król Zygmunt III, najsilniej się starał, by w państwie mu powierzonym utrwalić znowu katolicyzm, znacznie już osłabiony, przyczem jednakże poczynał sobie tak nieostrożnie i nietolerancyjnie, że w Polsce powstały dotąd nieznanne boje religijne z kąd poczęły się nieporozumienia między Polakami a Rusinami, dotychczas jedno stanowiącymi ciało.

Gdy się to dzieje w Polsce, na Czechy spadło wielkie nieszczęście. Naród nasz podburzony został do walki przeciw Ferdynandowi II, więcej przez obcy wpływ, aniżeli z własnego popędu. Cudzoziemcy naobiecywali pomocy, ze wszech stron; jakież jednak one były w rzeczy-

wistości?! Po nieszczęsnym 8 Listopada — dokonać się miał nasz upadek. Cudze żołdactwo — łupieżne żbiry całego świata, mordowali, palili, i niszczyli błogosławioną ojczyznę naszą; nadomiar jeszcze, z kąd dawniej braterska przybywała pomoc, teraz i ztąd grom nieszczęścia zwałił się na kraj czeski. Z Polski przysłano 8 tysięcy Lisowczyków, najdzikszych kozaków, którzy pod wodzą ks. Koreckiego pomagali obcym hordom w niszczeniu i mordzie.

Myliłby się jednakże, ktoby sądził, że to naród Polski przyczynił się ku zagładzie narodu Czeskiego. Nigdy! — W Polsce trwało ciągle jeszcze przyjacielskie usposobienie do bratniego narodu; łupieżną drużynę kozacką, wysłał przeciw „czeskim kacerzom“ król Zygmunt III. „Król Jezuitów“ jak go z powodu uległości Jezuitom nazwano. Naród polski protestował publicznie przeciw temu; niechcąc dozwolić, by jego wojsko krew pobratymców niewinnie przelewało, prócz tego świetnie dowiódł trwałej przyjaźni do nieszczęśliwego czeskiego narodu; jako bowiem już przed stu laty za Ferdynanda I. wygnańcom i emigrantom czeskim, tak i teraz udzielił on schronienia z słowiańską gościnnością.

Tysiące nieszczęśliwych Czechów znalazło nową ojczyznę między braćmi Polakami; z domów i majątków odziedziczonych po praojcach

wygnani za wiarę swą i narodowość, doznali w Polsce bratniego przyjęcia i dzięki niektórym panom jak Leszczyńskiemu i innym niemógł ich nikt prześladować. Kiedy w ojczystej ziemi w popioły obracano ich kościoły i szkoły — w Polsce gościnniej, dozwolono im zakładać takowe. Kiedy w Czechach prócz niewielu ksiąg Jezuitkich nie prawie niepisano i niewydawano, w Lesznie wychodziły znakomite dzieła wielkiego Amosa Komenskigo, który tam pracował w słynnej w świecie szkole „czeskich braci“. Wygnańcy czescy rozpiezchli się po wielu ziemiach, nigdzie jednakże nieznalezli serdeczniejszych braci, jak między Polakami.

XII.

Po nieszczęśliwej klęsce Białogórskiej, na długo, bardzo długo żyć przestał naród Czeski, — życie polityczne ustało, — narodowe słabło poczucie, tak, że nareszcie garstka „uvêdomêlych“ synów ojczyzny, zwątpiła w przyszłe jêj życie! Młodszy brat, naród Polski, gdy starszy leżał już na łożu śmiertelném, wiele miał jeszcze z młodzieńczej dzielności, wieloma czyny rozslawiał swe imie po świecie: Karol Chodkiewicz, Stefan Czarniecki i tylu innych szerzyło sławę polskiego imienia, — Waleczny Jan III pod murami Wiednia, cały sobie

zobowiązał Zachód, niszcząc barbarzyńskie hordy tureckie, — jako niegdyś Czesi pobiwszy Tatarów pod Ołomuńcem. Pomimo jednak tylu sławnych czynów, wewnątrz rozpadła się już prześwietna Rzeczpospolita, — robak zepsucia toczył Państwo Jagiellonów i z trzecim rozbiorem, wymazaną została z rzędu Państw Europejskich Polska, siostra nasza! Upadło państwo, lecz nie zginął Naród, i słusznie też każdy z jego synów, śpiewa z nadziei uczuciem pieśń: Jeszcze niezginęła! póki my żyjemy!“

Czas od upadku narodu Czeskiego, do chwil obecnych, w których i my z nadzieją w przyszłość patrzymy, jest czasem zupełnego prawie zerwania stosunków wzajemnych, pomiędzy dwoma ludami; do tego przyszło, żeśmy się znać prawie przestali! Szlachta Czeska, była albo obcą, cudzą, przybyłą ze wszystkich krajów świata, dla objęcia majątków dotkniętych proskrypcją patryjotów naszych, bądź też wynarodowiwszy się, stała się obojętną na słodkie imię Ojczyzny; — Szlachta też taka nie miała pociągu do zawiązywania stosunków z szlachtą Polską, której też wzajemnie nie ciągnęło do tamtej, — lud zaś, skuty srogiemi okowy tyranii, nie mógł samodzielnie wystąpić w tej mierze.

Z smutnej tej epoki, zaledwie w kilku naukowych dziełach (np. Balbina) spotkać nam się zdarzy i to króciutkie wzmianki, niby wspomnienia

niejasne, dawniej przyjaźni i ścisłych stosunków, coś napomknie o wspólnem niegdyś pochodzeniu obu narodów, o czém w końcu już mało kto, nawet z ukształconych coś wiedział. Tak np. za Augusta III Sasa, najoświeceńsi Polacy i Polki, niezmiernie się dziwili, gdy uczony biskup Załuski, po powrocie z karłowych Warów, opowiadał, że jadąc przez Morawiję i Czechy, napotykał lud, mówiący zrozumiałym dla Polaka językiem. Sam uczony biskup, niewytłomaczył niespodzianego tego zjawiska, upewniał bowiem, że dziwny ten język, jest tylko „zepsutą polszczyzną“!

W czasie którym nieszczęśliwa Rzeczpospolita schodziła do grobu, Naród Czeski słabe zaczął dawać zmartwiałego życia oznaki. Ostatni zamach na dobiecie go, minął się z celem, i śpiące ocucił siły! Ciężkie to było przebudzenie, — cięższém jeszcze krzepienie się do czynniejszego udziału w świecie. — a jednak dzięki Bogu, nielicznym szermierzom narodowej sprawy, udało się to dzieło, rychlejsze nad wszelkie nadzieje wydało owoce!

Słaby na siłach, słaby świadomy niemocy swojej, szukać jest zwykł pomocy, szukać sprzymierzeńców, podpory u przyjaciół i braci. Naród też Czeski, zaledwo oczy przetaił zaspane, rozglądać się począł w koło, i od obcych rozróżniać braci się uczył; spojrział na całą Słowiańszczyznę, okiem nadziei, — idea narodowości zablęśla tu wprzód

niż gdzieindziej, na wiele lat przedtém, nim idea ta, przeszła (jak to jest teraz) w krew i życie dzielnych pokoleń i rodów. Z radością uznawał naród nasz, brata w każdym, co chociaż mową zbliżonym był k'niemu, — dodawało mu to siły moralnej i odwagi; — za obowiązek też poczytał sobie zbliżyć się do nich, niewidzianych od czasów tak dawnych.

Samo się przez się rozumie, że naród Czeski naprzód ku Polsce zwrócił swoje oczy, na tę Polskę, najbliższą słowiańską sąsiadkę, — im więcej badał i wnikał w ducha swój przeszłości, tém silniej lgnął do narodu Lechów, z którym prócz pokrewieństwa, tyle go słodkich lepszej przeszłości łączyło i łączy wspomnień. Dzisiejszy ruch narodowy w Czechach nie wyszedł od tak zwanych sfer wyższych, — główną swą siłę czerpie, jak wiadomo z ludu, w którym taż idea Słowiańska, główne znajduje siedlisko i główną podporę.

Jednak tak pożądane i cenne dla nas porozumienie się z Polakami w chwili odrodzenia się naszego, szło oporem i wolniej, niżby się spodziewać należało, — od niedawnej dopiero doby, pomyślniejsze widzimy dla życzeń naszych widoki. — Z którejkolwiek strony fakt ten objaśniać zechcemy, zawsze do przeświadczenia przyjsć musimy, że jedyną przyczyną tego, jest

zobopólna, zupełna prawie nieznajomość siebie, stosunków, potrzeb obecnych i zadań przyszłości; w tym względzie, wina cięży w równej mierze na obudwóch narodach.

Że Polacy dotąd jeszcze nie są zbyt skory, do wchodzenia z nami w bliższe stosunki, przyczyny o ile sądzim będą następne. Polacy mało dotąd w ogólności wiedzą, że naród Czeski z długiego zbudzony letargu, z zapalem wziął się do dzieła windykowania praw swęj narodowości i otrzymania praw obywatelskich, nie wiedzą, że usiłowania ich zmierzają do osiągnięcia wolności w najszerszém tego słowa znaczeniu; — nie wiedząc zaś o tém, starém się uprzedzeniem kierując, wielu z nich dotychczas to chowa przekonanie, że my nieceniąc swęj narodowości i wolności łatwém się stajemy narzędziem ucisku i despotyzmu. Jakkolwiek są ten sam przez się jest boleśnie dla nas dotkliwym, skłonni jesteśmy tłumaczyć takowy, spojrzawszy na *niby rodaków* naszych, biurokratów Galicyjskich, którzy rozumie się dobrego wyobrażenia o nas dać nie mogli.

Mam tu na myśli, tak zwanych rodaków naszych (Landsleute) którzy tak długi czas jako urzędnicy, obsługowali Galicyję, bezsprzecznie nie na jej pożytek, ani ku pomnożeniu dobrej o nas opinii. Są i tu wyjątki, — to też „*c'est komu*

„*cest*“, wyjątki też te cieszą się szacunkiem i przyjaźnią Polaków; — ale smutno powiedzieć, że są to zawsze tylko wyjątki!

Cóż proszę was, może Polak sądzić o narodzie, którego nie zna zkażdą bliżej, gdy widzi z łona jego wyszłe indywidua, co nie szanując swęj własnej, czychają na zagładę jego narodowości, najdroższego skarbu dla szlachetnie myślącego człowieka? gdy widzi indywidua, dla których nad „chleb“ niema świętszego wyrazu i pojęcia, bo dla niego jest gotów cześć swą i duszę zapisać?!... Dzięki Bogu, myśl ta coraz więcej nabiera wagi i uznania, że naród nie jest odpowiedzialny, za syny od łona jego odpadłe, — że naród Czeski wyrzeka się odszczepieńców takich, piętnem wzgardy postępowanie ich znacząc; — to też i Polacy oceniać poczynają prawdziwą dążność naszą, i nie rzucają potępienia na cały naród za jednostek postępowanie — tak, jak niesłuszném równie by było, gdybyśmy z kilku zaprzańców Polski, o nięj sądy mieli wydawać. — Porównywając minione z obecnými czasy, z radością upewnić mogę, że krzywe o nas Polaków poglądy, ustępują sprawiedliwym i więcej braterskim sądom.

Drugą przyczyną dla której Polacy stronili od nas, nie chcąc mieć z nami nic wspólnego, — było podejrzenie o tak zwany *Panslawizm moskiewski*, czyli *carski*, — czyli, że naszemu ostatecz-

ném dążeniem było, dostać się pod berło Cara petersburgskiego.

Być może, że w pierwszej zbudzenia się chwili, obejrzawszy się na kolos moskiewski, naród nasz a raczej ci, co go budzili, zeznając własną słabość, nie widzieli możebności życia dalszego, jak tylko pod ochroną tego państwa. Po dojrzałem jednak rozpatrzeniu téj kwestyi, niepodobieństwo przeprowadzenia tego, zbija zarzuty przez Polaków czynione. Polacy tego niechcą i nigdy się na to nie zgodzą, bo *nie mogą*, — wskreszenie rozszarpanej, drogiej Ojczyzny jedyném ich hasłem, i każdy uczić i uszanować to musi. Jakżeż więc gdy Polacy na Wschód od nas mieszkający, stanowczo w tym względzie *veto* stawiają, jakżeż my, zachodni ich sąsiedzi, dążyć ku temu możemy, wiedząc naprzód bezowocność takiego dążenia?! W końcu, jeżeli myśl podobna, mogła była mieć jakąś popularność, niezawodnie sam Rząd moskiewski postarał się ją zniszczyć. Ostatnie wypadki w Warszawie i ziemiach dawniej Polski, oddziały i oddziały ją najskuteczniej w téj mierze.

Odpychając więc stanowczo od siebie zarzuty Polaków, dążenia w myśl „pańslawizmu Carskiego“, — wyznać musimy, że dla Rossyjan, *jako Narodu*, zachowywać się staramy usposobienie przyjazne, jak względem innych np.

południowych Słowian. Umyślnie odznaczony wyraz *Naród*, albowiem naród jest coś zupełnie przecie innego, aniżeli Rząd moskiewski. I w tym względzie mamy nadzieję, zgadzamy się z poglądem Polaków, pamiętając na szlachetny fakt z roku 1830, w którym bohaterstwo schwyciwszy za oręż, by zrzucić jarzmo moskiewskie, jedną ręką wypędzali tyranów, drugą wspaniałomyślnie na chorągwiach pisali słowa „Za naszą i waszą Wolność!“ W końcu odsyłam jeszcze w tej kwestyi, do listu jaki niedawno pisał Ostrowski do A. Herzena.

Jeżeli zarzucają nam Polacy (choć to już rzadziej niż przed tém), żeśmy zanadto „Słowianie“, zato Czesi, aby nie widać dłużnymi nie zostać, zarzucają Polakom, że są za mało „Słowianie“. Jak zarzuty jednak nam czynione przy głębszej rozwadze upadają same przez się — tak zarzut czyniony Polakom, obraca się niejako na ich jeszcze pochwałę. Polak Ojczyznę swą, „nieszcześliwą Polskę“ nad wszystko miłuje, — dla niej poświęcić jest gotów wszystko, braci i świat cały. A jako spełniającemu obowiązki syna, nie przeszkadza nic być dobrym i serdecznym bratem, — tak i Polakowi, wiernemu synowi matki, nikt nie zaprzeczy serdecznego uczucia dla braci — współkrewnych.

Wszystkie zatem zarzuty, które dotąd stały przeszkodą, na drodze zbliżenia się Polaków z Czechami, objaśnione rozumowaniem bezstronném, tak się słabémi ukazują, że zupełnie muszą upaść, jeżeli oba narody dawną się przyjaźń odnowić postarają. Dla tego też najpierwszym obowiązkiem każdego prawego Polaka jak Czecha, by wedle sił swoich przyczyniał się ku wzajemnemu poznaniu się dwóch tych, losami przeszłości zbratanych z sobą narodów. Nie chodzi tu jednak o samo wewnętrzne poznanie się, chodzi nam o rozbudzanie prawdziwego uczucia wzajemności, która obudwom zarówno o prawa swoje wojującym ludom, stać się powinna podporą, rzetelną pomocą i wsparciem.

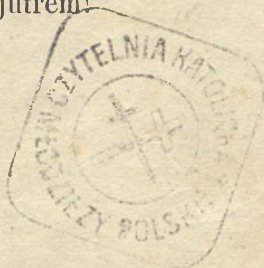
Oba narody razem wzięte, doskonale się wzajem dopełniają. Co zyskać mogą Czesi w związku z Polakami, jest jasném, — również i Czesi silnie obchodzą Polaków, już to ze względów geograficznych, jak też ze względu rozwinięcia narodu Czeskiego na drodze przemysłu i nauk ścisłych, — to dla nich bez znaczenia być nie może! Wyniosłoby to nas za granice oznaczone, gdybyśmy się chcieli szerzej rozwodzić, nad całą ważnością podniesionych tu pytań, — kilka słów sądze dostatecznémi będą. — Czytelnik bez dalszego wywodu, dalej je sobie rozwinać i należyście dopełnić potrafi. Fakta jakie czerpiemy już

teraz z Rady Państwa, dowowodnie okazały pożytek takiej polityki. Oby tylko związek ten, czém dalej,—tém ściślejszym i szerszym się stawał!

Najdawniejsze podania historyczne obu Narodów, zdają się do nas pełnym przekonania przemawiać głosem: „Złączcie się na nowo po długiej rozłące, poznajcie się wzajemnie po długim zapomnieniu! Obaj Bracia Czech i Lech, praojcowie tych ludów, w daleką wybrali się drogę; — Czech z swą drużyną, spoczął gdzie z Ripu (Rzip) wyżyn, pyszne się oku rozwijają obrazy, — Lech dalej na północo-wschód swą poprowadził drużynę. Po długim czasie, gdy oba bracia nie już o sobie niewiedzieli, niespodzianie w jednej spotkali się wyprawie, czém tak się uradowali że na wieczną téj chwili pamiątkę—miasto założyli „Poznań!“

I my więc dzisiaj o Bracia obudwóch Narodów! po tylu już przebytych cierpieniach — zbliźmy się jak Bracia, pra-ojcowie nasi, by się wzajem ciesząc, wspominać łzy wylane w przeszłości, — poznajmy się i pokochajmy, byśmy się wspólnie weselszém pocieszyli jutrem!

K O N I E C .



597



30 -

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



D No 274987



10636/
7